Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 43 (1675) 28 października – 3 listopada 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

Gliny zeszły na psy

str. 6

Co podnieca Kaję Godek

str. 12

BRACIA KACZYŃSCY

HALLOWEEN 2022

Rys. TOMASZ WIATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 14ce5d971e

TYDZIEŃ Z GŁOWY

„Bieżąca sytuacja bezpieczeństwa i dalsza koordynacja działań związanych chociażby ze współpracą sojuszniczą i wspieraniem Ukrainy” – taki był ogłoszony przez szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Siewierę temat spotkania Dudy (prezydent) z Morawieckim (premier), Błaszczakiem (wicepremier, minister obrony), Kamińskim (minister spraw wewnętrznych) i wojskowymi. Zastanawia nas partykuła „chociażby”…

„Nie można wykluczyć użycia broni jądrowej przez Rosję, ponieważ znalazła się ona w położeniu, w którym nigdy nie spodziewała się znaleźć” – tak błyskotliwie powiedział o Rosji Morawiecki (premier) w amerykańskiej gazecie „The Washington Post”.

Na genialny pomysł wpadło PiS, żeby zachować dla swoich ludzi stanowiska i bajecznie wysokie pensje w spółkach skarbu państwa. Zdominowany przez pisowców sejm chce przegłosować ustawę o powołaniu Rady ds. Bezpieczeństwa Strategicznego, która ma liczyć pięciu członków: trzech powoływanych przez sejm i po jednym przez senat i prezydenta. Kadencja rady ma trwać 6 lat, a jej członków nie będzie można odwołać. Rada będzie opiniować wnioski o odwołanie członków rad nadzorczych oraz zarządów pięciu spółek: Orlenu, Polfy, Gaz-Systemu, Polskich Sieci Energetycznych i Przedsiębiorstwa Eksploatacji Rurociągów Naftowych.

Z oczywistych względów opozycja nazwała ten pomysł „Korytem plus”. Lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk: „Jak oni wjechali do sejmu z tym projektem, to ja słyszałem, to jest oczywiście metafora, taki kwik, to znaczy kwik wokół tego koryta. I to jest prawdziwy sondaż”.

Według sondażu rządowego Centrum Badania Opinii Społecznej rząd Morawieckiego (premier) ma najgorsze notowania w historii. Zwolenników gabinetu jest 26 procent badanych Polaków, przeciwników 47 procent, a obojętnych 23 procent.

Media podały, ile kosztują nas, podatników, podróże Witek (marszalica sejmu). Za 8 jej wyjazdów ze świtą w roku 2022 trzeba było zapłacić 258,7 tys. zł. Najdroższa była 4-dniowa wycieczka do Kanady – kosztowała 145 080 zł.

Do Waszyngtonu polecieli Moskwa (ministerka klimatu i środowiska) i Sasin (wicepremier, minister aktywów państwowych), żeby osiągnąć porozumienie w sprawie budowy w Polsce elektrowni atomowych. Pierwszą mają wybudować Amerykanie z firmy Westinghouse, a drugą albo Amerykanie, albo Koreańczycy z południa.

Lex Czarnek 2.0 – tak media nazwały pisowski projekt kagańcowych zmian prawa oświatowego. Sejmowa komisja edukacji przyjęła ten projekt do dalszego procedowania. Przeciwko projektowi protestowali nauczyciele, uczniowie i ich rodzice, którzy zauważyli, że jest to projekt rządowy, chociaż rząd kłamie, że to projekt poselski. Czarnek (minister edukacji i nauki) mówi, że Duda (prezydent) podpisze zmiany prawa oświatowego, mimo że ostatnio je zawetował. Łaska prezydencka na pstrym Czarnku jeździ.

Wybrani przez senat niepisowscy członkowie Rady Polityki Pieniężnej Joanna Tyrowicz, Ludwik Kotecki i Przemysław Litwiniuk zwrócili się do Glapińskiego (prezes Narodowego Banku Polskiego, przewodniczący RPP) z wnioskiem o powrót do zwyczaju odbywania co najmniej dwudniowych tzw. posiedzeń decyzyjnych rady. Glapiński odpowie, gdy przeczyta wniosek, a zwykle czyta wnikliwie, uważnie i w okularach, zatem powoli.

Od września związkowcy z „Sierpnia 80” protestują przed biurem poselskim Morawieckiego (premier), pytając głośno, gdzie jest obiecany przez rząd tani węgiel. Ostatnio górnicy zapowiedzieli, że zamurują wejście do biura, które nikomu do niczego nie jest potrzebne, bo premier zeń nie korzysta, choć utrzymanie biura kosztuje podatników kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie. Morawiecki, który przebywał w Bazie Lotnictwa Taktycznego, odpowiedział, że w sprawie taniego węgla zrobił więcej niż ktokolwiek inny.

Związkowcy z „Sierpnia 80” obiecali też, że 4 listopada przyjadą do Warszawy, aby zaprotestować przeciwko nieuzasadnionym i nadmiernym zyskom Polskiej Grupy Energetycznej. PGE osiąga coraz większe zyski kosztem coraz uboższych obywateli.

Solidarna Polska, partia kierowana przez Ziobrę (minister sprawiedliwości, prokurator generalny), nie wyklucza, że poprze wniosek opozycji o powołanie sejmowej komisji śledczej w sprawie tzw. afery podsłuchowej. Ziobryści sądzą, że taka komisja dałaby im szansę dojebania nie tylko Donaldowi Tuskowi i jego synowi, lecz także Morawieckiemu (premier), również nagrywanemu w „Sowie i Przyjaciołach”.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Na cmentarzu w dzień targowy.

Mogielnik powszechny

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Postanowiłam ogarnąć ojcu kuwetę, czyli przelecieć ścierą płytę nagrobną, a przy okazji sprawdzić, czy posadzonej przy niej wiosną trzmieliny nie zabiły letnie upały. Nie wiadomo kiedy z lipca zrobił się koniec października, przy cmentarzu zatem atmosfera stadionowa: policjanci, plując w gwizdki, sterują masą ludzką. Mrowie babin i dziadków wylewa się z autobusów miejskich i drobi nogami w stronę bramy głównej, bardziej zamożni parkują auta na płycie pobliskiego stadionu żużlowego, bluzgi mieszają się z wyciem klaksonów.

Ocean zniczy i misternie ustawione konstrukcje chryzantem oblepiają przycmentarne sklepy.

• • •

„Chryzantemy złociste, stoją w półlitrówce po czystej i nie podlewa ich, kurwa, nikt” – zanuciłam pod nosem stary szlagier zespołu Kury, a spomiędzy kwiecistego kopca wydostało się chropowate **„Pięćdziesiąt, bo polskie!”.** Właścicielka stoiska, paląca papierosa cienkiego jak ona sama, wycelowała we mnie kościsty paluch.

– Za złotą kopułę pięćdziesiąt, za fioletowe kule siedemdziesiąt pięć. Bo polskie! – uparła się paląca, a mnie przeleciało przez głowę okrutne skojarzenie, że usta ma tak wąskie i zaciśnięte, że przypominają odbyt, i trochę strach się bać, co z nich wypadnie.

– A to były kiedyś chińskie? – zagaiłam, chociaż między bogiem nieistniejącym a prawdą chuj mnie obchodzi krajowa produkcja chryzantem i jej losy.

– Pani kochana, teraz wszystko z Ukrainy zwożą. Taniej sprzedają, a człowiek ledwo ma co do gara włożyć, a to nasza produkcja, krajowa. Niemiec nam ceny prądu dopierdolił, Ruskie rynki przejmują, a ty się, człowieku, martw – wydyszała odbytousta na wydechu tak krótkim, że oceniam go na przynajmniej dwie paczki fajek dziennie.

Chciałam zapytać o Niemca, ale jak na zamówienie podjechał mercedes wart więcej niż nerki i kilka innych organów wewnętrznych wszystkich tu zebranych. Nie musiałam zerkać na rejestrację; sprzedawczyni łamanym niemieckim zapewniła, że zapłata w euro nie jest problemem: – Herzliche wilkommen, kartą bezahlen, euro ist gut.

• • •

Sunęłam dalej, aby dostać się do bramy mogielnika, starałam się trzymać dupę wyżej, niż ją matka natura umieściła. Od lewa do prawa złowieszczo dzwoniły kopuły zniczy. Nie żal stłuc, bo brzydkie jak listopadowa noc, ale trzycyfrowe ceny wzmagały czujność.

Zatrzymałam się przy jednym, nie wierząc własnym oczom: co tu robi solidnej wielkości łechtaczka w kolorze tombaku na tęczowym szkle? Gdy zbliżyłam się do stoiska, okazało się, że to podobizna Matki Boskiej.

– Na tęczowym szkle – krzyczał sprzedawca. – Znicz oczywiście polski.

– Panie, ale 150 zł to trochę drogo – powiedziałam, szczególnie za takie gównidło, dodając w myślach.

– Ceny to dopiero zobaczymy, jak za półtora roku wjedzie prezent od antypis z PO, Lewicy, PSL, którzy z Niemcami i Francją przed COVID zapewnili nam unijne stawki za prąd od stycznia 2024. Dopiero się oczy widzom TVN-u i elektoratowi otworzą. W końcu będą w pełni Europejczykami, buląc za prąd cenę unijną przy polskiej wypłacie – uzupełnił ofertę sprzedawca.

– Pan się gówno znasz! – pierdolnął zza moich pleców dres wielkości solidnego telewizora. – Ceny oberwą wam uszy i ściągną ostatnie gacie! Żydostwo się pleni na waszych piersiach!

O chuju złoty, byle dotrzeć do tej bramy! Jeszcze tylko dystans połowy basenu olimpijskiego wyłożony wiązankami plastikowych śmieci udających kwiaty. Mimowolnie zastanowiłam się, czy plastik też polski, czy jednak okupiony łzami Azjatów.

Wdepnęłam w jedną z wiązanek i przy okazji w jakieś dziecko. Jedno z nich zaczęło płakać, ale nie miałam pewności które, bo skoro kilka lat temu modne były znicze z pozytywką, to bardzo możliwe, że dziś w ofercie są płaczące wiązanki. **„Wiązanka najlepszych cmentarnych hitów”** – wymyśliłam na poczekaniu hasło reklamowe; współczesna płaczka już nie do wynajęcia, tylko do kupienia.

• • •

Dotarłam do bramy, która przypomina bloki startowe. Zwycięzcy cmentarno-jarmarcznego maratonu mieli do pokonania ostatni dystans. Lżejsi o kilka stów i cięższi o zdobyczne trofea, ruszyli w ostatnią drogę, żeby ku pamięci uzupełnić atmosferę smrodem ze spalanych zniczy.

Rzuciłam okiem na boki, młoda dziewczyna oklejała nagrobek kolorową taśmą LED na baterie. Wieczorem będzie z tego fajne disco. Ciekawe, czy w zestawie jest pozytywka…

IDALIA DUBICKA

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Kaja Godek** chce, aby samo informowanie o aborcji było karane więzieniem. Czyli że karalna ma być aborcja oralna.
- We Włoszech **prezydent Duda** powiedział: jestem Andrzej, jestem mężczyzną, jestem ojcem, jestem katolikiem. Prezydenta musiał natchnąć stary przebój Edyty Górniak „Jestem kobietą”.
- **Robot Kerfuś** wyrusza w tour po sklepach Carrefoura w Polsce. Jak mawiają Polacy, nie ma takiej rury, której nie można odetkać.
- **TVP** powtórzy emisję „Pana z Chobielina” o **Radosławie Sikorskim.** Jest to film o kułaku gnębiącym polskich chłopów.
- 5 mln zł oferuje **kancelaria premiera** na produkcję spotów reklamowych. Oho – idzie kryzys!
- **Aktywiści klimatyczni** wysmarowali figurę **Karola III** ciastem czekoladowym. Nie wiadomo, dlaczego nie gównem.

MARTA M.

eprasa.pl 14ce5d971e

ETYKA BEZBOŻNA

Toast za Stuhra i Czarneckiego

Przemysław Czarnecki godnie kontynuuje knajackie tradycje rodzinne. Właśnie wyleciał z PiS-u z powodu nocnej wizyty w warszawskiej izbie wytrzeźwień. Za to jego szanowny tata nie wyleciał z powodu notorycznego naciągania Parlamentu Europejskiego na ryczałty za jazdę samochodem. Cwaniactwo jest znanym sportem europarlamentarzystów PiS, którzy potrafią przyjechać do Brukseli na 15 minut, aby tylko podpisać listę i zgarnąć dietę za dojazd. To jednak nie robi wrażenia ani na prezesie, ani na wyborcach, bo oszwabianie wrażej instytucji i frajerów z bogatego Zachodu wśród klienteli PiS budzi raczej uznanie niż zgorszenie.

Co innego uprawianie pijaństwa na wolnym powietrzu, czego dopuścił się poseł Przemysław. Chłop z klasą i pozycją ma pić w zamkniętym lokalu, z panienką na kolanach i cygarem w pysku. Poseł ludu to ma być król życia, a nie jakiś menel. Takiego posła chce mieć ciężko pracujący wyborca, bo tak wyobraża sobie szczęście i sukces (ja też bym nie pogardził, ale bez cygara).

Podejście ludu do pijaństwa ma więc charakter, jak to się mówi na wegetariańskich salonach młodej i doktoryzowanej lewicy, aspiracyjny. Pić, ale z fasonem. Dlatego Przemysław poleciał. Bo picie piciu nierówne. Są picia zakazane. Należy do nich denaturat oraz picie i siadanie za kierownicę samochodu. Udało się (i bardzo dobrze!) w ostatnich latach stworzyć atmosferę grozy i paniki moralnej wokół pijanych kierowców. Oczywiście o ile spowodują kolizję drogową, a przynajmniej należą do grupy społecznej kłującej w oczy masy ludowo-katolickie swoim liberalnym, a więc zapewne antyludowym wymądrzaniem się i prawieniem kazań (od czego jest, jak wiadomo, ksiądz). Pojechać po dwóch piwach to może nie jest wielkie przestępstwo w oczach żyjącego tradycją i wartościami, należycie głosującego ludu, lecz gdy ktoś z „elity" (cudzysłów konieczny, bo przecież nikt poza biskupem nie ma prawa się wywyższać ani być wywyższanym) odbierze prostemu człowiekowi jego święte prawo do pijaństwa, ten musi zostać rytualnie ukamienowany jako uzurpator.

Rys. TOMASZ WIATER

W taki właśnie sposób został ostatnio ukamienowany „elitarny" Jerzy Stuhr, który pojechał po (mniej więcej) dwóch piwach, powodując lub nie, ale w każdym razie wchodząc w kolizję z motocyklistą. Oczywiście za ten bardzo brzydki postępek powinien być ukarany i z pewnością tak będzie. Nie będziemy go bronić i nie o tym tu mowa. Ciekawe jednak w tego rodzaju przypadkach jest to, jak silnie dochodzą do głosu antagonizmy klasowe. Informacja o zwykłym człowieku, który po pijanemu kogoś potrącił, nie robi żadnego wrażenia. Gdy przydarza się to osobie znanej i budzącej zawiść z powodu swojego sukcesu, bogactwa i wpływów, staje się ona ofiarą nieproporcjonalnej i brutalnej nagonki. Zupełnie takiej samej jak w przypadku naruszenia prawdziwego tabu. Bo też jazda pod wpływem alkoholu takim tabu staje się na naszych oczach.

Można to robić, ale tak, żeby nikt się nie dowiedział. Czyli tak, żeby nie powodować kolizji. Bowiem w ludowym pojęciu grzech nieujawniony powinien pozostać bezkarny.

Kara wymaga przecież ujawnienia, a wtedy mogą się zgorszyć nawet najwyższe niebiańskie czynniki i ukarać całą wioskę. Wierzcie mi, że właśnie takie były plemienne pierwociny moralności i niemało z tego pokutuje do dziś. Właśnie dlatego Kościół kryje pedofilów – myśli, że jak się to zatuszuje, to będzie trochę tak, jak gdyby to się wcale nie wydarzyło. Taka była mentalność człowieka pierwotnego, pokutująca jeszcze w archaicznych instytucjach sięgających korzeniami czasów starożytnych.

Nagonka musi mieć jakąś treść. Pisanie w kółko, że jazda „na podwójnym gazie" (poezja gryzipiórków czasami mnie rozczula) to skrajna nieodpowiedzialność i niemal morderstwo, nie jest w stanie sprostać zadaniu zlinczowania obrzydliwego „celebryty". Trzeba czegoś jeszcze. Tym czymś, co pierwsze przychodzi do głowy, jest insynuowanie, że pijany ważniak jako osobnik ogólnie uprzywilejowany będzie też uprzywilejowany przed sądem i potraktowany przez niego nader pobłażliwie. Sypią się więc rzucane w moralnym uniesieniu wezwania do równego traktowania i przykładnego karania takich, co im się wydaje, że są „elitą" (im się nie wydaje, że są nią w cudzysłowie, lecz bez cudzysłowu się przecież nie da). Słuszne to wezwania i słuszne oburzenie, przy czym jednocześnie całkiem od rzeczy w takim akurat przypadku. Jerzy Stuhr poniesie z powodu swojego występku szkody nieporównywalnie większe niż zwykły nikomu nieznany człowiek. Został zawstydzony przed milionami ludzi, jego wizerunek został zszargany, pozycja zawodowa i społeczna dramatycznie osłabły, a i kara zasądzona przez sąd z całą pewnością będzie surowa – aby tylko nikomu nie przyszło do głowy obwiniać sądu, że chroni celebrytę.

Wielki aktor i mały synalek cwaniaczek mogą dziś sobie podać ręce. Obaj w tym samym czasie bardzo wiele stracili z powodu alkoholu. Ten złośliwy bożek zrobił kuku i w przewrotny sposób połączył wspólnotą złego losu ludzi z przeciwległych krańców wielobarwnego i rozlazłego potwora, który nazywa się społeczeństwem. W miłosierdziu naszym – wypijmy za nich! □

JAN HARTMAN

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Czy zdziwiliby się Państwo, gdyby Antoni Macierewicz okazał się somnambulikiem? A gdyby nagle zaczął mówić po mołdawsku? Albo zamieniłby się w kapibarę?

Nic, co Macierewiczowe, nie jest nam obce. Nikt, kto Macierewiczowy, nie jest nam dziwny. Ani Misiewicz, pomocnik aptekarza. Ani Berczyński, inżynier z praktyką w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, który wykończył francuskie śmigłowce. Ani państwo Biniendowie. Ani adiunkt Nowaczyk z Wałcza. Ani wszyscy Rosjanie, których Macierewicz znał, zna i pozna.

Wciąż niezmiennie tym, kto może zadziwić nas i cały świat, jest sam Macierewicz. Ostatnio pojawił się na posiedzeniu sejmowej komisji obrony narodowej. Zapytał, jak nazywa się Piotr Świerczek, dziennikarz TVN, autor reportażu, który zrobił z Macierewicza marmoladę.

A co były pisowski minister obrony powiedział na swój ulubiony temat? Że prezydencki Tu-154M rozwalił się pod Smoleńskiem w wyniku eksplozji. **„Dźwięk wybuchu miał miejsce ponad 100 metrów przed brzozą. Eksplozja była w lewym skrzydle"** – rzekł Macierewicz, a wszystkie jego szare komórki aż trysnęły w eksplozji rozkoszy. □

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *To, co dzieje się obecnie na **Kubie,** jest całkowicie zgodne z **logiką marksistowskiego myślenia,** w której na przestrzeni dziejów musi dochodzić do wyzwolenia się kolejnych uciśnionych grup. Kiedyś takimi uciśnionymi byli proletariusze, czyli klasa robotnicza. Dzisiaj mają nimi być przedstawiciele różnych mniejszości seksualnych, które rzekomo są ciemiężone przez patriarchalne społeczeństwo.*

Grzegorz Górny, Radio Maryja, 23 października

■ *Małe państwo wyspiarskie, którego stolicą jest Hawana, stanowi najlepszy przykład na to, jak stara lewica przepoczwarza się w nową lewicę. Owa zmiana ideologiczna pokrywa się ze zmianą pokoleniową, a jest widoczna na przykładzie rodziny Castro. (…) Obserwujemy przekazanie pałeczki w sztafecie pokoleń. Na czołową postać kubańskiego życia politycznego wyrasta dziś **Mariela Castro,** dyrektor kubańskiego Narodowego Centrum Wychowania Seksualnego w Hawanie, członek Światowego Stowarzyszenia Zdrowia Seksualnego, aktywistka ruchu LGBT, a prywatnie córka Raula Castro. Mariela była wychowana w duchu komunistycznym i jest **fanatyczną marksistką.***

dalej Górny

■ *Tu od trzech pokoleń panuje **bezbożny komunizm.** Do tego dochodzi bardzo silna propaganda, jakiej są poddawani młodzi Kubańczycy w szkole. Kościół przedstawiany jest tam w zupełnie krzywym zwierciadle, jako instytucja, w której nie robi się nic innego, jak tylko pali się na stosach czarownice. Ponadto na Kubie wciąż są obecne **wierzenia pogańskie** albo wybuchowa mieszanka pogańskich obyczajów, zakamuflowanych elementami duchowości chrześcijańskiej. Na przykład stawia się na ołtarzyku figury Maryi, lecz nie oddaje się Jej czci jako Matce Chrystusa, ale jako bogini morza. Jest też okultyzm i czarna magia. Wiele tych pogańskich wierzeń przypłynęło tu w dawnych wiekach wraz z afrykańskimi niewolnikami.*

ks. Adam Wiński, PCh24.pl, 25 października

■ ***Jan Paweł II** był nie tylko świątobliwym człowiekiem, ale także niestrudzenie stał na straży rodziny! Nie kłaniał się środowiskom, które chciałyby zmusić Kościół do akceptacji rozmaitych dewiacji. Nie jest popularne przypominanie w mediach o twardych, stanowczych słowach Jana Pawła II w **obronie rodziny** przed atakami współczesności, zwanymi przez papieża z Polski cywilizacją śmierci. Dużo prościej dziennikarzom mediów elektronicznych przychodzi przypominanie osławionych już ponad miarę wadowickich kremówek.*

Krystian Kratiuk, PCh24.pl, 22 października

■ ***Karol Wojtyła** do przejawów cywilizacji śmierci nie zaliczał wyłącznie zbrodniczych praktyk aborcji i eutanazji. Wśród przeciwników życia Jan Paweł II widział także wszystkich tych, którzy akceptowali i propagowali antyrodzinne rozwiązania – od żyjących w konkubinacie po **promotorów homoseksualizmu.***

dalej Kratiuk

Rys. TOMASZ WIATER

■ *Proszę zwrócić uwagę, co dzisiaj się dzieje w Niemczech – w Berlinie, gdzie powstają przedszkola LGBT, gdzie małe dzieci są poddawane **procesowi demoralizacji.** Gdy patrzy się na to, co się dzieje w tej materii, włos na głowie się jeży. Ale to pokazuje, że w tym względzie w całym tym procesie demoralizacji nie ma hamulców, nie ma żadnej granicy. To środowisko, czy te środowiska tylko się radykalizują, co dowodzi, że mamy bardzo głęboki **kryzys cywilizacji zachodniej** i wielkie zagrożenie dla jej istnienia.*

prof. Mieczysław Ryba, „Nasz Dziennik", 24 października

■ *Wraz z porzuceniem Pana Boga pojawiło się **nowe pseudobóstwo – państwo,** które zaczęło zawłaszczać lwią część własności człowieka, ale i rodzinę oraz dzieci. Dziecko mające opiekuna i wychowawcę w urzędniku państwowym, a nie w ojcu i matce, zaczyna postrzegać rodziców jako zbędny balast, którego trzeba się szybko pozbyć. Wykradzione przez państwo dzieci w codzienności zazwyczaj nie szanują rodziców oraz nie mają dla nich miłości. By naród mógł trwać i rozwijać się, trzeba **silnej więzi z Panem Bogiem,** trzeba normalnej władzy rodziców nad dziećmi oraz samej państwowości, która nie niszczy pobożności i rodziny, a realnie je wspiera.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 22 października

Wybrał **WALDEMAR KUCHANY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

W jakiej sprawie ten chłopak dobijał się do prezesa?

Facebook ☛

Beata Staszak: Może ma już dość rządów Tuska i chce, żeby Kaczyński go wreszcie odsunął od władzy.

Karol Junker: W sprawie dla reportera.

Jarek Grzechowiak: Chciał kupić bilet z CPK na Harrow.

Antoni Fietkiewicz: No, mówię, tamci jego followersi z TikToka aż tak go kochają, że nie wyznają żadnych granic prywatności…

Irena Steć: Byli razem na chrystotece, a po wszystkim prezes nawet nie zadzwonił.

Ferdynand Kiepski: Że prezes jest „de bezd".

Andrzej Zgierski: Miał ulotki od jehowych dla prezesa.

Jerzy Gojawiczyński: Coś mu stanęło na żołądku i szukał metody na wyrzyganie się.

Adrian Janicki: Jako jedyny z rodziny nie dostał pracy w spółce skarbu państwa.

Andrzej Bazylczuk: W pilnej.

Czesław Zabielski: Chciał mu naprawić zelówki, żeby miał szansę dogonić Tuska w maratonie.

Grzegorz Dębski: Wungiel przywiózł.

Jacek Staromłyński: Może jakiś nieślubny syn?

Rafał Zawadzki: To był przedstawiciel handlowy z Whiskas z nową ofertą.

Forum ☛

Qśka QqRydz-Qqć: Może za potrzebą? Serca.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 14ce5d971e

Elektrownia na korbę

Geniusze z PiS-u budują za 3 mld zł elektrownię gazową w Ostrołęce, ale nie będą mieli gazu, aby ją uruchomić.

Najpierw miał powstać blok energetyczny opalany węglem, tzw. Ostrołęka C. Specjaliści pukali się w głowę, gdyż był to zarzucony jeszcze w 2012 r. pomysł rządu PO–PSL. Poprzednia władza zrezygnowała z tej inwestycji ze względu na nieopłacalność. Fachowcy ostrzegali PiS, że budowa bloku opalanego węglem – gdy Unia Europejska odchodzi od paliw kopalnych – jest szaleństwem. Produkowany prąd będzie tak drogi, że nikt go nie kupi. Nie można też zapominać o zanieczyszczeniu środowiska i negatywnym wpływie na zdrowie milionów Polaków. PiS jednak nie słuchało rzeczowych argumentów, aż zderzyło się ze ścianą i w 2020 r. wstrzymano budowę… Pozostał smród i ok. 2 mld zł straty. Tyle bowiem forsy wywalono w przygotowania do inwestycji i rozbiórkę tego, co udało się wybudować. Do tego dojdą kary (nawet kilkaset milionów złotych) za niewywiązanie się z tzw. umowy mocowej, zgodnie z którą Ostrołęka C powinna od 2023 r. zacząć produkować prąd.

Wydawać by się mogło, że po kompromitacji i zmarnowaniu gigantycznych pieniędzy geniusze energetyczni z PiS dadzą sobie siana. Rząd podjął jednak decyzję, że budowa będzie kontynuowana. **„Przestawienie projektu elektrowni Ostrołęka C z węgla na gaz to wyraz odpowiedzialności rządu PiS”** – oświadczył wiceminister aktywów państwowych Maciej Małecki. Naprawdę?

Zamiast bloku opalanego węglem powstanie blok gazowy za ok. 3 mld zł. Do tego celu powołano specjalną spółkę CCGT Ostrołęka z prezesem i wiceprezesem. Nadal jednak działa spółka Elektrownia Ostrołęka C – ta, która miała budować blok węglowy. W jej władzach zasiadają wyłącznie nominaci partyjni, którzy co miesiąc za nicnierobienie dostają pensje w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Najnowszą prezeską została Beata Kalinowska, radna powiatowa PiS z Ostrołęki, zaufana wicepremiera Henryka Kowalczyka, która zastąpiła Piotra Koeniga, działacza PiS z Gdańska.

Wróćmy do elektrowni gazowej… Do jej zasilania potrzeba będzie ok. 1 mld m³ gazu. Ma on być dostarczany z niedawno wybudowanego gazociągu Polska–Litwa (współfinansowanego przez Unię Europejską), który połączy systemy przesyłu gazu obu krajów. Tyle tylko że projektując rurociąg, nikt nie przewidział budowy elektrowni, a gaz z rurociągu miał służyć do zasilenia sieci gazowniczej w województwach najmniej zgazyfikowanych, czyli Podlasia, Warmii i Mazur oraz wschodniej części Mazowsza.

Zdaniem byłego senatora PiS Krzysztofa Majkowskiego budowa elektrowni gazowej to projekt polityczny. Majkowski jest energetykiem z 40-letnim doświadczeniem, pochodzi z Ostrołęki i wie, co mówi. Według jego rachunków, sporządzonych jeszcze przed wybuchem wojny w Ukrainie i kryzysem energetycznym, PiS nie będzie w stanie dostarczyć do Ostrołęki gazu potrzebnego do uruchomienia elektrowni.

Dzięki nowemu połączeniu gazowemu z Litwą Polska zyskuje dostęp do terminalu LNG w Kłajpedzie, który ma zastąpić zerwane dostawy gazu z Rosji dla Litwy, Łotwy i Estonii. Terminal w Kłajpedzie odbiera skroplony gaz LNG z USA w ilości od 2,3 do 3 mld m³, a potrzeby samej Litwy na gaz wynoszą ponad 3 mld m³.

Trzeba być szalonym, żeby budować elektrownię gazową i liczyć na dostawy gazu z Litwy, nie mając wpływu na wielkość dostaw, na jego cenę oraz na bezpieczeństwo energetyczne. Jeżeli gaz będzie płynął do CCGT Ostrołęka w ilości miliarda metrów sześciennych, to zabraknie go dla mniejszych odbiorców zarówno w Polsce, jak i na Litwie.

Poseł Marek Suski obiecał, że w elektrowni w Kozienicach w 2024 r. 4 bloki po 230 MW każdy zostaną przerobione na gaz (zapotrzebowanie ponad 1 mld m³), w 2023 r. ma być oddana nowa elektrownia gazowa w Dolnej Odrze o mocy 1500 MW zasilana gazem z Baltic Pipe (kolejne 1,5 mld m³). Do tego należy doliczyć CCGT w Grudziądzu (850 MW) oraz planowany blok gazowy w Gdańsku (600 MW). Sumując: w 2025 r. na potrzeby energetyki gazowej w Polsce potrzeba będzie co najmniej 5 mld m³ gazu. Nikt dzisiaj nie jest w stanie odpowiedzieć, czy gazu wystarczy, ile będzie kosztował oraz ile będzie kosztowała energia elektryczna i cieplna z niego wyprodukowana.

Według analiz i opracowań niezależnych think tanków zajmujących się energetyką, a nawet z oficjalnych dokumentów rządowych wynika, że zapotrzebowanie Polski na gaz będzie z każdym rokiem wzrastać. Np. w 2023 r. Polska będzie potrzebować ok. 25 mld m³ gazu, a planowane wydobycie krajowe i import wyniosą nie więcej niż 20 mld m³.

Wraz ze wzrostem zapotrzebowania rząd nie zapewni odpowiedniej ilości gazu. Ani Baltic Pipe, ani gazoport im. Lecha Kaczyńskiego, ani krajowe wydobycie nie pokryją niedoborów. Sytuacja stała się krytyczna po wybuchu wojny w Ukrainie i nałożeniu sankcji gospodarczych na Rosję, która zaopatrywała Europę w gaz. Ceny gazu (który stał się towarem deficytowym) wzrosły i nie ma co liczyć, że szybko wrócą do dawnego poziomu. Jeśli nawet jakimś cudem elektrownia gazowa zostanie uruchomiona, to produkcja energii elektrycznej będzie tak droga, że stanie się nieopłacalna.

Scenariusze na najbliższe lata są 2: budowa bloku gazowego zostanie wstrzymana albo pisowski rząd zbuduje inwestycję, ale elektrownia będzie stała niewykorzystana.

W ten sposób zostaną utopione kolejne miliardy złotych.

Prezes Kaczyński, który myli węglowodany z węglowodorami, i jego przyboczni zmarnowali 7 lat, wstrzymując rozwój energetyki odnawialnej, a 60 mld zł, które rząd „zarobił” na sprzedaży praw do emisji CO_2, zostały wydane na cele niezwiązane z transformacją energetyczną. Gdyby pieniądze te zostały zainwestowane w budowę wiatraków i paneli fotowoltaicznych oraz remont sieci przesyłowych, Polacy nie musieliby dziś się martwić podwyżkami cen prądu.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.mie.com.pl

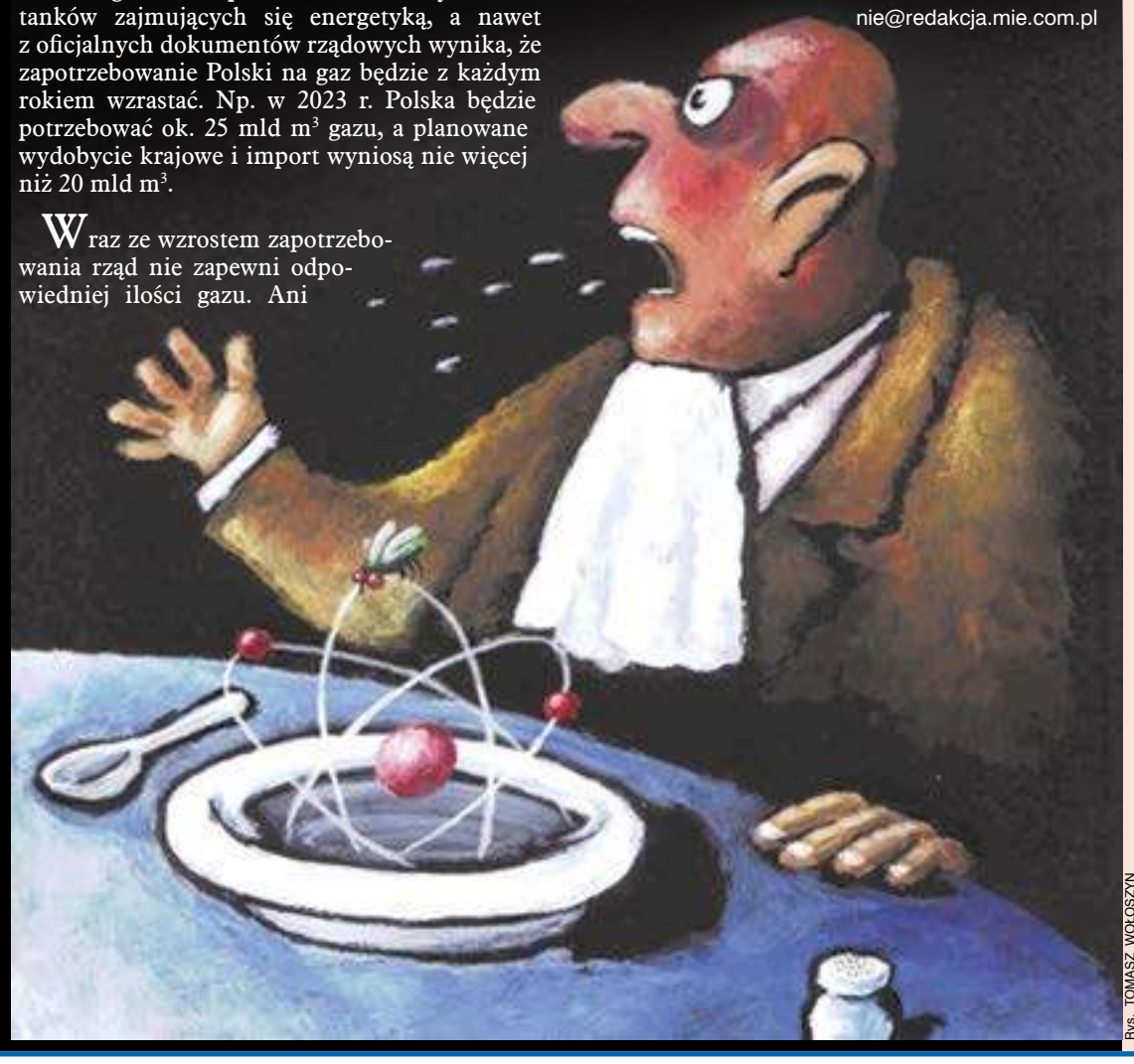

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Instytut Badań Spraw Publicznych (IBSP) na potrzeby tzw. Igrzysk Wolności opracował raport „Nie tylko Warszawa. Jak obudzić wyborców opozycji?”. Tytuł nie zapowiada obiektywnej analizy socjologicznej, tylko wywód wyraźnie zaangażowany po jednej ze stron, co musi budzić pewien niepokój co do jego użyteczności. A dalej jest tylko gorzej.

• • •

Raport wymienia 7 tez – jak ujął to twórca badania Łukasz Pawłowski, szef Ogólnopolskiej Grupy Badawczej – **„które dzisiaj funkcjonują po stronie opozycyjnej i których pełne są media”.** Badacze zapytali obywateli RP, czy i na ile się z nimi zgadzają. Okazało się, że wyraźna większość się zgadza – poparcie dla poszczególnych tez waha się od 57,2 do 71,5 proc. – ale badacze odkryli ze zdziwieniem, a także z pewnym zdegustowaniem, że nie mobilizuje to Polaków do głosowania przeciwko władzy.

Dobór tez jest zgoła dziwaczny. W sferze, którą ogólnie można nazwać obyczajową czy ideologiczną, mamy postulat deczarnkizacji edukacji oraz – w innym punkcie – wywalenia religii ze szkół i odcięcia Kościoła od finansowania z budżetu państwa; brak natomiast jakiejkolwiek wzmianki o aborcji i prawach kobiet. Dwa kolejne pytania dotyczą energii, z tym że w jednym teza antypisowska jest sformułowana wprost (**„To wina zaniechań rządu, że zimą może zabraknąć energii na ogrzewanie”**), w drugim zaś sugerowana (**„Z braku węgla ludzie będą palić czym popadnie; to radykalnie zwiększy zatrucie powietrza i doprowadzi do kolejnych katastrof środowiskowych”**). Potem ni z gruszki, ni z pietruszki pojawia się fraza o potrzebie **„ograniczenia wycinki drzew w lasach, która za rządów PiS przybrała niespotykane rozmiary”.** Co właściwie twórcy badania chcieli tym pytaniem osiągnąć, trudno ocenić: czy sprawdzali zieloną wrażliwość wyborców, czy też ich gotowość do potępiania władzy?

• • •

To wszystko jednak pół biedy. Bo na deser pojawiają się dwie tezy, których samo sformułowanie odpowiada na pytanie, dlaczego opozycja nie jest w stanie wygrać z PiS-em.

Pierwsza brzmi: **„Należy skończyć z rozdawnictwem. Za obecną inflację w Polsce odpowiada drukowanie pieniędzy bez pokrycia przez obecny rząd”.** Druga jest jeszcze lepsza: **„Rząd nie dba o ciężko pracujących Polaków. Duża część wypłat socjalnych trafia do ludzi, którzy nie chcą pracować”.** Towarzysze, czy Wyście ochujeli? Czy opozycja naprawdę uważa, że szczucie bogatych na biednych jest sposobem na przejęcie władzy?

Kolorowy nudny premier

Kariera luksusowego garnituru.

Oficjalna ceremonia namaszczenia premiera przez brytyjskiego monarchę zwana jest **„całowaniem rąk”**: kandydat na szefa rządu klęka przed suwerenem i całuje jego dłoń. Wprawdzie rzecznik pałacu Buckingham przekonuje, że **„we współczesnej polityce”** ten cokolwiek archaiczny zwyczaj nie jest rozumiany dosłownie – jednak obraz pozostaje w świadomości społecznej, utwierdzony sceną z filmu Stephena Frearsa „Królowa”. Dopóki chodziło o królową Elżbietę – antyczną damę, będącą matką i babcią narodu – nie robiło to na nikim szczególnego wrażenia. Teraz sytuacja jednak uległa zmianie. Wizja młodego Hindusa, na kolanach całującego rękę starego Anglika, nieprzyjemnie nawiązuje do brytyjskiej przeszłości kolonialnej. Nie jest to skojarzenie, na którym współczesnej Wielkiej Brytanii szczególnie zależy.

Z drugiej strony fakt, że Hindus został brytyjskim premierem, wydaje się chwilą triumfu nie tyle dla przedstawicieli południowoazjatyckiej mniejszości w UK, ile dla ciągle zmagających się ze swoją smutną przeszłością Indii. **„Indyjski syn powstał nad imperium”** – ogłosiła jedna z hinduskich telewizji, sięgając po grę słów: ***„son”***, czyli **„syn”**, brzmi podobnie jak ***„sun”***, czyli **„słońce”**, co z kolei nawiązuje do kolonialnej koncepcji **„imperium, nad którym słońce nigdy nie zachodzi”.**

Z bóstwami

Rishi Sunak jest pierwszym w historii szefem brytyjskiego rządu, który nie tylko nie jest białym człowiekiem, ale jest także praktykującym niechrześcijaninem – wyznawcą hinduizmu. Swoją przysięgę jako kanclerz skarbu składał na świętą księgę hinduizmu „Bhagawadgita”. W pandemicznym roku 2020 w Diwali – w święto bogini Lakszmi, którego nazwa tłumaczy się jako **„rząd świateł”** – Sunak, będący wówczas kanclerzem, dał się sfotografować, jak zapalał tradycyjne świeczki przed drzwiami swojej ówczesnej rezydencji na Downing Street 11. Nawiasem mówiąc, poniedziałkowa wiadomość o jego nominacji premierowskiej nadeszła właśnie w święto Diwali, co wyznawcy hinduizmu w kraju i na świecie uznali za **„nieprzypadkowe”.**

To o tyle interesujące, że w Wielkiej Brytanii unika się z zasady mieszania religii i polityki – jak ujął to rzecznik Tony'ego Blaira, Allister Campbell, pytany o wiarę swojego szefa: ***„We don't do God”***, co można luźno przetłumaczyć jako **„Nie uprawiamy Boga”.** Jednak polityczna poprawność Brytyjczyków zdaje się czynić rozróżnienie między oczekiwaniem, żeby religie głównego nurtu – różne odmiany chrześcijaństwa – były przez polityków uprawiane prywatnie, a deklaratywnym przynajmniej poszanowaniem dla kultury i wiary mniejszości narodowych i etnicznych.

Deklaratywne poszanowanie pozostaje w sporym konflikcie z dość powszechnym rasizmem, wymierzonym w przedstawicieli mniejszości – także, a może przede wszystkich południowoazjatyckiej – głęboko osadzonym w brytyjskiej przeszłości kolonialnej. Oficjalna XIX-wieczna wykładnia brytyjskiego panowania nad Indiami sprowadzała się do tezy, że Hindusi to dzika, niemoralna i w sumie niedorozwinięta nacja, która nie dojrzała do samostanowienia i potrzebuje światłego przywództwa białego człowieka.

Tego typu stereotypy są dziś oczywiście niecenzuralne i nawet jeśli tkwią w brytyjskiej duszy, to pozostają głęboko ukryte. Ale jest jeszcze inny rodzaj rasizmu, zacznie mniej oczywisty – to tzw. pozytywne stereotypy. Wszyscy Azjaci ciężko pracują, słuchają starszych, przestrzegają zasad, nie narzekają i są dobrzy z matematyki… To, wbrew pozorom, nie raduje przedstawicieli azjatyckiej mniejszości w krajach, w których takie stereotypy obowiązują; redukowanie jednostek do elementów stereotypowo postrzeganej grupy pozbawia je indywidualności, sugeruje, że, podobnie jak cechy pozytywne, także wady mogą wynikać z tożsamości etnicznej, a do tego każdy Azjata jest narażony na to, że biali koledzy będą chcieli zrzynać od niego na matmie.

W drodze Rishiego Sunaka do władzy ważną rolę odegrały obydwa te stereotypy.

Z Oksfordu

Gdy 8 tygodni temu przegrał z Liz Truss plebiscyt na premiera wśród członków Partii Konserwatywnej,

eprasa.pl 14ce5d971e

Darmozjady na socjalu zjedzą Tuska...

...czyli Kaczyński szykuje się na kolejną kadencję.

Rys. TOMASZ WIATER

Nieco światła na ten temat rzuca tekst, który tenże Łukasz Pawłowski opublikował w „Kulturze Liberalnej" przed wyborami w 2019 r. Pisał w nim o **„socjaltransferowych harcach Prawa i Sprawiedliwości"** i radował się, że najlepiej wykształceni mieszkańcy największych miast w szczytowym zawodowo wieku 30–49 lat – czytaj: najbogatsi Polacy – w wyborach do Parlamentu Europejskiego poparli głównie Platformę, choć w 2015 r. PiS zwyciężyło we wszystkich tych grupach. Dla pana Pawłowskiego powodem do **„optymizmu"** było to, że wśród bogatych, nawet jeśli sami brali „500 plus", **„powoli rosła świadomość kosztów"** polityki socjalnej PiS. Martwił się jednak, czy **„są oni dość liczni, żeby wygrać jesienne starcie z PiS-em"**.

• • •

W 2019 r. nie byli. I coś Wam powiem: w 2023 r. też nie będą.

Bo biednych Polaków jest po prostu więcej niż bogatych. Polacy pracują dużo, zarabiają mało, bo ich praca jest tania.

Według Eurostatu przepracowujemy 39,7 godzin tygodniowo – dłużej (odrobinę) tyrają tylko Grecy (40,1) i Rumuni (39,8). Godzina pracy Polaka w 2021 r. kosztowała średnio 11,5 euro – 60 proc. mniej od unijnej średniej; za nami są tylko najuboższe kraje dawnego bloku wschodniego, takie jak Bułgaria, Rumunia, Słowenia. Udział płac w PKB w zeszłym roku spadł z 40,3 do 38,7 proc.; przy średniej europejskiej o prawie 10 proc. wyższej. Mimo programów socjalnych – czyli straszliwego **„rozdawnictwa"** – spada również udział konsumpcji gospodarstw domowych: obecnie wynosi 55,6 proc., o 4 proc. mniej niż za PO. Warto odnotować także, że wydajność pracy rośnie mniej więcej 2 razy szybciej niż płace – w 2021 r. wydajność wzrosła o 29 proc., a płace o 14,9. Inaczej mówiąc, coraz większy kawał wartości dodanej zostaje po stronie kapitału, a coraz mniejszy trafia do pracowników. Opowieści o tym, że inflację napędza nieprzyzwoicie bogacący się lud, nie do końca znajdują oparcie w liczbach.

Źródła wzrostu cen tkwią przede wszystkim w dwóch zakresach, z czego tylko jeden jest szeroko omawiany: to koszty energii i materiałów. Drugi to marże. Mówiąc wprost: przedsiębiorcy widzą inflację oraz ogólny burdel i korzystają z tego do podnoszenia cen ponad miarę. W 2021 r. koszty uzyskania przychodów wzrosły o 20,6 proc., a same przychody o 23,5 proc. W drugim kwartale 2022 r. koszty także rosły wolniej niż przychody, co Narodowy Bank Polski przypisuje **„znacznie wolniej rosnącym kosztom pracy"**. I dodaje, że **„sumaryczny udział kosztów wynagrodzeń i usług obcych** (czyli głównie biedaków wypchniętych na samozatrudnienie – przyp. AWŁ) **w kosztach sprzedaży kształtuje się na najniższym poziomie od połowy lat 90."**.

• • •

Miałam ostatnio bardzo niekomfortowe przeżycie: byłam na organizowanej przez prof. Kołodkę konferencji na temat inflacji. Spośród czworga profesorów zaproszonych przez niego do panelu na temat źródeł wzrostu cen wypowiedzi jednego budziły mój gorący sprzeciw; z drugim zgadzałam się w prawie każdym punkcie. Kłopot polega na tym, że pierwszy, ubolewający nad tym, że ludzie mają za dużo pieniędzy, był wiceministrem w dwóch eseldowskich rządach. Drugi – przekonujący, że jest wręcz przeciwnie, że Polacy nadal są w swej masie biedni – to były poseł PiS.

Mój dyskomfort był podwójny. Po pierwsze – zdecydowanie bardziej lubię SLD niż PiS. I po drugie – i ważniejsze – fakt, że prospołeczna narracja nadal pochodzi od obecnej władzy, a ludzie lewicy głoszą tezy żywcem wyjęte z neoliberalnej propagandy lat 90., to bardzo zły prognostyk wyborczy.

Takie badania jak to przeprowadzone przez IBSP dodatkowo pogarszają tę sytuację.

„Gazeta Wyborcza", omawiając wyniki badań, z dużą radością poinformowała, że wśród potencjalnych wyborców opozycji 90 procent zgadza się z tezą o **„rozdawnictwie"**, a 81 – z tą o leniach na socjalu. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że także w tej grupie zgadzających się nie brakuje obywateli, którzy są beneficjentami „500 plus" czy 13. i 14. emerytury. Oni zapewne uważają, że ich to nie dotyczy, bo przecież pracują albo pracowali i takie świadczenie im się po prostu należy. W odróżnieniu, naturalnie, od biedoty, która żyje na garnuszku państwa i przeżera budżetowe miliardy po 500 zł miesięcznie.

Jestem absolutnie przekonana – piszę o tym od lat – że to nie bogoojczyźniana egzaltacja czy histeryczne smoleńskie teorie spiskowe przynoszą PiS kolejne zwycięstwa i wysokie notowania. One służą umacnianiu żelaznego elektoratu – ale nie pozwalają na poszerzenie bazy. Po trzydziestu latach postpolityki ideowe uniesienia nie ekscytują mas wyborców tak bardzo jak w roku 1989. Dziś większość ludzi głosuje portfelem. Jeśli mają poczucie, że żyje im się lepiej niż za poprzedniej władzy, a do tego obecna nie każe im się wstydzić tego, że zamiast wyrzeczeń i pracy na dwóch etatach wolą wziąć 5 paczek od rządu i zabrać dziecko na wakacje – to wybór nie jest trudny, nawet jeśli różne działania PiS nie trafiają w ich gust.

• • •

Szansa na pokonanie PiS-u polega na tym, że to **„lepiej"** staje się coraz mniej odczuwalne: inflacja, strach przed zimą, coraz wyraźniejsza zapaść w służbie zdrowia i edukacji sprawiają, że ludzie zaczynają się zastanawiać nad tym, czy lepiej nie zrobi im opozycja. Stąd, jak sądzę, nagłe wahnięcie w sondażach – najnowsze badanie Kantar daje Platformie Obywatelskiej 3-procentową przewagę nad PiS. Jedno badanie oczywiście niewiele znaczy – ale warto odnotować, że to jest dopiero drugi taki przypadek w tej kadencji.

Co Platforma z tym zrobi? Czy dziarsko ruszy do boju z darmozjadami na socjalu?

I – ryzykując, że zabrzmię jak zdarta płyta – co zrobi lewica?

To, w jaki sposób opozycja będzie mówić o ludziach, którzy skorzystali na pisowskich rządach – transferach socjalnych i odgórnie zarządzanym wzroście płac, zwłaszcza wprowadzeniu płacy minimalnej godzinowej, która ograniczyła największe patologie rynku pracy – będzie decydujące dla wyników przyszłorocznych wyborów. Jak kiedyś trafnie zauważył jeden ze spin doctorów Baracka Obamy: **„Ludzie są gotowi głosować na kogoś, kogo nie lubią. Głosowali na Nixona, a nikt nie lubił Nixona. Ale nigdy nie zagłosują na kogoś, kto ich nie lubi"**.

Kogo lubią politycy Platformy?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

nikt nie miał specjalnych wątpliwości co do tego, że jako były kanclerz skarbu mający za sobą lata kariery w bankowości ma większe kompetencje do wyprowadzenia gospodarki brytyjskiej z kryzysu; wiedza ekonomiczna jego konkurentki oscylowała wokół zera. Brytyjski komentariat był względnie zgodny co do tego, że o klęsce Sunaka w wyborach wśród ultrakonserwatywnych mas członkowskich zdecydowały głównie kolor jego skóry i jego pochodzenie etniczne; brytyjscy prawacy nie chcieli być tymi, którzy pierwsi zrobią kolorowego szefem rządu.

Tym razem jednak pozytywny stereotyp Azjaty wydaje się tym, czego brytyjska gospodarka – a przynajmniej rynki – desperacko łakną. Rozpaczliwa niekompetencja gabinetu Liz Truss, która ogłosiła 45-miliardowe cięcia podatków (głównie dla najbogatszych), nie przedstawiając żadnych planów zrównoważenia budżetu, doprowadziła do zapaści funta i gwałtownego wzrostu kosztu obsługi brytyjskiego długu. Odejście najpierw kanclerza skarbu, który ten budżet zmajstrował, Kwasiego Kwartenga, a później samej premier Truss uspokoiło rynki, które na informację o nominacji Sunaka zareagowały bez mała entuzjastycznie. „Financial Times" nazwał tę zmianę **„dywidendą od nudy"**, w kontraście do **„odsetek od ryzyka kretyństwa"**, które Wielka Brytania musiała płacić pod rządami Truss.

Sunak całym swoim życiem udowadnia, że jest wcieleniem tego pozytywnego azjatyckiego stereotypu: pracowity, ambitny, konsekwentnie dążący do celu, przeszedł drogę typową dla swojego pokolenia dzieci indyjskich imigrantów. Uczył się pilnie od najmłodszych lat, nie pił, nie balował, nie zapadł na typową dla swoich kolegów z Winchester College i Oksfordu chorobę lewicowości. Od młodości był konserwatystą w każdym znaczeniu tego słowa, pełnym poszanowania dla tradycji i starszych.

Wprawdzie rodzice Rishiego przyjechali na Wyspy nie z Indii, tylko z Kenii i Tanzanii, dokąd za czasów kolonialnych wyemigrowali z kolei ich rodzice – ale obydwoje zachowali silną kulturową tożsamość związaną z regionem Pendżabu, którą także Sunak pielęgnuje dość ostentacyjnie.

Z nadziei

Rishi lubi powtarzać – to akurat specyficznie brytyjska choroba – że pochodzi z **„klasy robotniczej"**, choć jego ojciec jest lekarzem, a matka właścicielką apteki, co twardo umieszcza ich w spektrum klasy średniej. Lubi też mówić o sobie, że jest **„underdogiem"** – to termin pochodzący z XIX-wiecznych walk psów, oznaczający kogoś słabszego, z mniejszymi szansami – choć dzięki karierze w funduszach hedgingowych i małżeństwu z córką indyjskiego miliardera N.R. Narayany Murthy'ego, dziedziczką rodzinnej fortuny o wartości 4,4 mld dolków, jest dziś bogatszy od króla. Przeciwnicy nowego premiera, zwłaszcza ci związani z Partią Pracy, wytykają mu zamiłowanie do luksusowych garniturów i rezydencji – ale mimo pewnej ostentacji w ubiorze Rishi podtrzymuje swój wizerunek jako **„self-made mena"**: imigranckiego dziecka, które doszło do wszystkiego dzięki poświęceniu rodziców i własnej wytrwałości. Wobec czego wielu brytyjskich Hindusów wytyka mu ostatnio, że oto dostarczył ich matkom nowej amunicji: dotychczas ochrzaniały swoje dzieci za brak ambicji, który nie pozwolił im zostać lekarzem lub prawnikiem; teraz nawet ci, którzy są lekarzami i prawnikami, słyszą od matek pretensje, że nie zostali brytyjskim premierem.

Przyszłość nowego rządu nie jawi się w zbyt jasnych barwach: Labour Party wyprzedza torysów w sondażach o 30 procent. Ich szansa na dogonienie konkurencji przez 2 lata, które pozostały do następnych wyborów, nie jest oceniana zbyt wysoko – zwłaszcza zważywszy, że będą to najpewniej lata kryzysu gospodarczego i trudnych społecznie oszczędności. Jednak brytyjski komentariat wydaje się zgodny co do jednego: że po rządach Borisa Johnsona i Liz Truss nudny, poważny i odpowiedzialny Rishi Sunak zagwarantuje Wielkiej Brytanii przynajmniej tyle, że przestanie być międzynarodowym pośmiewiskiem.

Dla Brytów to ponoć bardzo ważne.

AWŁ

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 14ce5d971e

WIEŚCI GMINNE i INNE

Rys. TOMASZ WIATER

■ Kierujący volkswagenem 34-letni mieszkaniec Trzcianki z ogromną prędkością zjechał na prawe pobocze drogi. Uderzył w drzewo. W rezultacie zderzenia zmarł. Swoją śmierć nagrywał smartfonem umieszczonym wewnątrz pojazdu. Nagranie upubliczniono na Facebooku. Jest to nasza nominacja do nagrody Grand Press w kategorii reportaż wideo. Reportażowi nadalibyśmy tytuł: „Się zabiłem, nie przeżyłem".

■ 150 strażaków usuwało plamę oleju na trasie z Nowego Tomyśla do Nowego Pruszewa w Wielkopolsce. Plama miała 30 km długości. Tym samym rekord Polski w długości plamy drogowej został pobity. Policja z Poznania poszukuje nieznanego artysty, twórcy plamy. Czeka na niego nagroda niespodzianka.

■ Ludzie mają pretensje do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który w ramach Programu Priorytetowego Czyste Powietrze refinansował zakup niskoemisyjnych kotłów z automatycznym podawaniem paliwa oraz pełną kontrolą procesu spalania. Celem programu było ograniczenie emisji szkodliwych substancji. Cel został osiągnięty, powody niezadowolenia nie są więc dla nas jasne.

■ Na linii kolejowej Warszawa–Białystok, w Raciborach, przy udziale parlamentarzystów PiS otwarto nowy dworzec kolejowy. Niestety podróżni są zawiedzeni, ponieważ do peronów nie dochodzą tory. Sprawę wyjaśniła dyrekcja Polskich Kolei Państwowych. Rzeczywiście do nowego dworca tory nie dochodzą. Jednak poczekalnie są już czynne, a do starego dworca można się przespacerować tymczasowymi, specjalnie przygotowanymi ciągami pieszymi. Dopóki szyny nie zostaną zlikwidowane, planowane pociągi będą się nadal zatrzymywać na starym dworcu. Kolej podkreśla, że poważnym atutem nowego dworca jest 8-metrowa wieża zegarowa, dzięki której wskazaniom dokładnie wiadomo, kiedy udać się na stary dworzec, aby się nie spóźnić na pociąg.

■ W 2021 r. opolski magistrat zrobił prezent mieszkańcom dzielnicy Generalskiej, ustawiając tam 60 ogromnych betonowych donic. Wydano na to 70 tys. zł. Jak się miało okazać, donice w znaczny sposób utrudniały poruszanie się po chodnikach, ograniczały widoczność oraz uniemożliwiały prace agropielęgnacyjne. Mieszkańcy zażądali usunięcia tego gównianego podarku. Jak chcieli, tak się stało. Donice kosztem 60 tys. zł Miejski Zarząd Dróg przeniósł w okolice ulic Václava Havla, Ludwika Waryńskiego i Luboszyckiej. Tam są zawalidrogami dla zupełnie innych mieszkańców Opola. Kolejna migracja donic po kolejnych protestach społecznych przewidywana jest na sierpień przyszłego roku.

■ Miniony wrzesień był najzimniejszy od dziewięciu lat. Średnie odchylenie od średniej temperatury wrześniów minionych wynosiło minus 1,44°C. Na szczęście, podobnie jak w ostatnich trzech dekadach, wrzesień był miesiącem krótkim, liczącym 30 dni. Bardzo dokładne pomiary nie wykazały tu żadnych anomalii.

■ 45-latek, który 19 września 350 m od polskiej linii brzegowej wyskoczył z promu „Stena Spirit", płynącego z Gdyni do Karlskrony, dotarł do brzegu 19 października, dokładnie po trzydziestu dniach. Dziecko by taki dystans pokonało w pół godziny. Przypuszcza się, że to dlatego, iż pomylił kierunki. Popłynął w stronę wybrzeży Szwecji zamiast od razu kierować się ku Polsce. Zmarł z wyczerpania, gdyż orientację odzyskał dopiero na środku Bałtyku.

■ Komisarz Sylwester Marczak, rzecznik Komendy Stołecznej Policji, oraz inspektor Mariusz Ciarka, rzecznik Komendy Głównej Policji, nic nie wiedzą o tym, że policjant z Komendy Rejonowej Policji Warszawa IV używał radiowozu do transportu narkotyków w ilościach hurtowych na zlecenie jednego ze stołecznych narkogangów. To prawdopodobnie dlatego, że do niczego takiego po prostu nie doszło.

■ Na skrzyżowaniu ulic Ryszarda Markwarta i Trzeciego Maja w Bydgoszczy policjanci przejechali na czerwonym świetle, wymuszając pierwszeństwo. Następnie radiowóz zderzył się z samochodem osobowym. Wytrącony z równowagi dynamicznej, przewrócił się, niszcząc zupełnie blaszane poszycie na prawej burcie. Przypuszczalnie nie byli to prawdziwi policjanci, bo przecież tacy się tak normalnie nie zachowują.

■ Światło, ciepło oraz gorąca woda są oczywiście w więzieniach za darmo. Ministerstwo Sprawiedliwości wydało jednak rozporządzenie, że od 1 stycznia więźniowie mieliby płacić zryczałtowaną stawkę 20 zł miesięcznie od osoby za prąd zużywany w celach przez prywatne telewizory i czajniki. Z tą niesprawiedliwością nie zgadza się rzecznik praw obywatelskich. Utrzymuje, że przecież nie wszyscy więźniowie gotują wodę na herbatę i nie wszyscy patrzą w telewizor, nawet jeżeli jest włączony.

■ Jerzy Stuhr (aktor) i Sobiesław Zasada (zawodowy szofer, ale również producent mercedesów w Polsce) jeździli samochodami po Krakowie.

■ „Chciał mnie zabić!" – wykrzykiwał mieszkaniec wsi Horczaki Dolne w gminie Szudziałowo do pilota śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który przybył mu na ratunek. Oskarżył w ten sposób żubra o nieskuteczną próbę zabójstwa, zupełnie pomijając szerszy kontekst zdarzenia. Po pierwsze wieśniak nastąpił na żubra, który spał już smacznie w swoim prywatnym legowisku. Było ciemno. Następnie pies wieśniaka, Fafik przypuszczalnie, ujadał nienawistnie na rozespanego króla puszczy, co musowo podniosło mu ciśnienie. I dopiero wtedy żubr szarżował, celując w odbytnicę intruza, ale trafił porożem w okolice lędźwiowe. Historyjka nie skończyła się dobrze. Miejscowe koło łowieckie, kierując się solidarnością gatunkową, a odrzucając poczucie sprawiedliwości, rozstrzelało żubra zupełnie na śmierć.

■ 56-letni mieszkaniec Koszalina został zatrzymany, ponieważ był pijany. Bycie pijanym samo w sobie nie jest przestępstwem, chyba że znajdujesz się w samochodzie z pracującym silnikiem i siedzisz na fotelu kierowcy. Wtedy to jest mniej więcej tak, jakbyś chciał zabić ciężarną przechodzącą po pasach i pchającą wózek. Tak właśnie było w tym przypadku. Największe zdziwienie policji wywołało jednak to, że w tym samochodzie, który stał, ale jechał, nie było nawet ćwierci butelki wódki, było za to 7 kilo amfetaminy. Koszalinianin był zatem groźniejszym przestępcą, niż policjanci się spodziewali.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, na których całkowicie polegać nie można. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym i kolegów z terenu.

Rys. TOMASZ WIATER

W ustawie o policji zapisano, że do podstawowych zadań policji należy **„ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego, w tym zapewnienie spokoju w miejscach publicznych".**

Zgodnie z artykułem 195 § 2 kodeksu karnego **„Kto złośliwie przeszkadza pogrzebowi, uroczystościom lub obrzędom żałobnym, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2".**

Przed pogrzebem Jerzego Urbana prokurent spółki Urma (wydawcy tygodnika „NIE") wysłał do komendanta stołecznego policji nadinspektora Pawła Dzierżaka pismo następującej treści: **„Redakcja tygodnika »NIE« zwraca się z wnioskiem o zabezpieczenie uroczystości pogrzebowych redaktora Jerzego Urbana, które odbędą się w dniu 11 października 2022 r. o godz. 13.00 na Cmentarzu Powązki Wojskowe (…). Powyższa prośba podyktowana jest troską o bezpieczeństwo najbliższej rodziny, jak i osób biorących udział w uroczystości – wobec kierowanych na różnych forach internetowych gróźb zapowiadających zakłócenie uroczystości pogrzebowych. Odbierane pogróżki traktujemy jako groźby karalne wywołujące realne obawy ich spełnienia".**

Reżimowe media rozpętały histerię, gdy podane zostało miejsce pochówku Urbana, twierdząc, że Powązki Wojskowe są zarezerwowane wyłącznie dla pisowskich bohaterów narodowych. Do akcji przyłączyło się nawet Ministerstwo Obrony Narodowej, insynuując, że to prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski wydał zgodę na pochówek. Tymczasem prochy redaktora naczelnego „NIE" zostały złożone w rodzinnym grobowcu położonym nie w Alei Zasłużonych, Kwaterze Smoleńskiej ani nawet w Kwaterze Harcerskiej batalionu AK „Zośka", ale w części komunalnej cmentarza, Trzaskowski nie miał więc nic do gadania.

To, co się działo w czasie pogrzebu, widziała cała Polska. Kilkunastu oszołomów, stojąc przy wejściu do Domu Przedpogrzebowego, wydzierało mordy (używając tzw. szczekaczki), wyzywając zmarłego i tych, którzy przyszli go pożegnać, od komunistów, morderców, bandytów, zbrodniarzy itp. Wokół kręcili się (w roli ochroniarzy krzykaczy?) zadymiarze z faszystowskiej bojówki Straży Narodowej finansowanej przez PiS. Inna grupa chuliganów udająca fotoreporterów próbowała uniemożliwić umieszczenie urny z prochami zmarłego w karawanie. Udało się to dopiero po stanowczej reakcji pracowników firmy pogrzebowej. Doszło do licznych utarczek słownych między agresorami a żałobnikami. Wszystko to działo się na terenie

Jak tanio się pochować.

Przed pandemią umieralność dotykała rocznie około 400 tysięcy Polaków. W pierwszym roku pandemii zgonów było 489 tys., w 2021 niemal 520 tys. Ponieważ zaraza zabierała głównie ludzi z najwyższej półki wiekowej, wydawać by się mogło, że ci, którzy dożyli do tego roku, będą na tym łez padole funkcjonować długo i szczęśliwie, czyli że śmiertelność Polaków w 2022 r. znacznie spadnie. Nic z tych rzeczy… Z najnowszych szacunków Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że ten rok Polska zakończy wynikiem niemal 450 tysięcy zmarłych.

Najbardziej radosnymi przedsiębiorcami w kraju powinni być zatem właściciele zakładów pogrzebowych. Ostatnie lata pozwoliły im na zwiększenie przerobu o niemal jedną czwartą. Tymczasem z branży funeralnej słychać płacz i zgrzytanie zębów. Ceny gazu do palenia zwłok wzrosły, podobnie rachunki za prąd do lodówek z nieboszczykami. Grabarze i balsamiści grożą odejściem z roboty, jeśli wzrost ich zarobków nie dogoni inflacji. Tymczasem Zakład Ubezpieczeń Społecznych płaci za nieboszczyka tyle samo od jedenastu lat – 4 tys. zł.

11 lat temu za taki szmal dało się zmarłego pochować, opłacić księdza i grób na 20 lat oraz stypę. Starczyło nawet na kwiaty i wieńce. Tuż przed pandemią z listy tej wypadła pozycja florystyczna i posiłek dla żałobników. Wciąż jednak można było zmieścić się z pochówkiem w kwocie, korzystając z opcji grobu ziemnego, trumny ze średniej półki lub nawet kremacji i wypasionej urny na prochy.

Koronawirus tego nie zmienił. Co prawda zysk zakładów pogrzebowych na jednym nieboszczyku spadł, ale stratę tę rekompensował wzrost obrotu. Od początku tego roku – zdaniem branży funeralnej – wszystko się jednak spieprzyło. I nawet nie chodzi o gaz, prąd i inne koszty. To wszystko branża mogłaby wciąż udźwignąć dzięki superacie w nieboszczykach i ścięciu marż. Zyski grabarzy zmniejszyły cmentarze.

eprasa.pl 14ce5d971e

Gliny zeszły na psy

Jak pisowska policja wywiązuje się ze swoich obowiązków.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

nekropolii. Policja nie interweniowała, bo jej nie było. A może policjanci byli po cywilnemu, tylko udawali, że nie widzą naruszenia prawa. Przed cmentarzem stało kilka radiowozów.

Sytuacja była niebezpieczna, gdyż w tłumie żałobników był prezydent Aleksander Kwaśniewski, ochraniany zaledwie przez dwóch funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa. Każdy mógł podejść do Kwaśniewskiego, a tym bardziej jakiś nawiedzony wyznawca PiS, i w imię sprawiedliwości dziejowej jebnąć go butelką w głowę. Ochroniarze pewnie nawet by nie zdążyli zareagować.

Nadkomisarza Sylwestra Marczaka, rzecznika prasowego komendanta stołecznego policji, zapytałem:

„1. Jakie działania zostały podjęte w związku z pismem prokurenta spółki Urma?

2. Dlaczego policjanci nie interweniowali w stosunku do osób, które zakłócały uroczystość pogrzebową Jerzego Urbana?

3. Ile jest prowadzonych postępowań w związku z artykułem 195 § 2 kodeksu karnego?

4. Czy komendant stołeczny policji poinformował o potencjalnym niebezpieczeństwie zakłócenia uroczystości pogrzebowych komendanta Służby Ochrony Państwa (w uroczystościach brał udział prezydent Aleksander Kwaśniewski)?".

Wydawać by się mogło, że odpowiedź nie będzie problemem. Minęło kilka dni, a rzecznik się nie odezwał. Gdy się upomniałem, podkomisarz Marta Gierlicka napisała, że **„odpowiedź jest w trakcie realizacji".** 4 dni później podkomisarz Gierlicka przysłała mejla, na którego czekałem dokładnie tydzień: **„Zabezpieczenie prewencyjne realizowane było przez KRP Warszawa V, w związku z powyższym proszę kontaktować się z tą jednostką Policji".** Czyli zostałem oszukany przez panią podkomisarz, że **„odpowiedź jest w trakcie realizacji"**…

Poprosiłem rzeczniczkę prasową szefa Komendy Rejonowej Policji Warszawa Bielany-Żoliborz o odpowiedź na te same pytania, ale się jej nie doczekałem…

Warto przypomnieć wydarzenia z poprzednich lat, gdy PiS urządzało na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie seanse nienawiści w czasie tzw. miesięcznic smoleńskich, które zabezpieczały nawet 2 tysiące policjantów z drogówki, prewencji, a także z jednostki antyterrorystycznej. Przeciwnicy partii rządzącej organizowali wtedy legalne pokojowe protesty przeciwko perfidnemu wykorzystywaniu przez kaczystów katastrofy smoleńskiej do walki politycznej.

Po jednej z takich miesięcznic ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak krzyczał do posłów opozycji w sejmie, że są to **„uroczystości o charakterze religijnym"** (sic!) i **„hańbą jest to, że na tej sali państwo popieracie przemoc, to jest rzeczywiście hańba".** Przemocą, o której mówił Błaszczak, było buczenie i okrzyki **„Kłamca!"** pod adresem Jarosława Kaczyńskiego.

Usłużna politycznie policja żwawo zabrała się do roboty. Przeanalizowano zapisy z kamer monitoringu, a uczestnikom kontrmanifestacji (których wylegitymowano i spisano) wysłano wezwania następującej treści: **„Wzywa się Pana do osobistego stawiennictwa w dniu (…) o godz. (…) w Komendzie Rejonowej Policji Warszawa I (…) jako świadka w sprawie dotyczącej zaistniałego w dniu 10 kwietnia 2017 roku w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście, podczas obchodów VII rocznicy Katastrofy Smoleńskiej, złośliwego przeszkadzania wykonywaniu aktu religijnego Kościoła Rzymskokatolickiego tj. o czyn z art. 195 par. 1 KK".**

Wezwania były absurdalne.

Miesięcznice nie były aktem religijnym, chyba że Kaczora uznano by za duchownego, jego pełne nienawiści przemówienia za kazania, a partyjne obchody za obrzędy kościelne.

Oczywiście sądy uniewinniły oskarżonych.

Od kiedy w Warszawie postawiono pomniki Lecha Kaczyńskiego i smoleński, miesięcznice przeniosły się z Krakowskiego Przedmieścia na plac Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pisowskie obchody znów zabezpieczają setki policjantów, żołnierze i żandarmi.

Szefostwo policji, włażąc w dupę Kaczyńskiemu, posunęło się do bezczelnego łamania prawa. Policjanci już kilkanaście godzin przed planowanymi uroczystościami obstawiają (odgradzając metalowymi barierkami i policyjnymi sukami) nie tylko plac Piłsudskiego, ale sąsiednie ulice, łącznie z pobliskim parkiem Saskim. Chodzi o to, żeby Kaczor i politycy PiS nie tylko nie widzieli demonstrantów, ale żeby nawet ich nie słyszeli.

10 października 2022 r. podczas 150. miesięcznicy smoleńskiej policjanci (po raz kolejny) brutalnie spacyfikowali legalne zgromadzenie Lotnej Brygady Opozycji, które odbywało się w odległości ok. 200 m od pomników na placu Piłsudskiego, gdzie stał prezes ze świtą. Gdy kilku aktywistów (otoczonych kordonem policji) zaczęło krzyczeć przez megafony, funkcjonariusze (niektórzy byli zamaskowani kominiarkami) bez ostrzeżenia rzucili się na nich, po czym zaczęli dusić ich, deptać i kopać po żebrach, co zostało zarejestrowane na filmach przez dziennikarzy. Prym wiódł nadkomisarz Sławomir Grzegorzewski, znany działaczom opozycji z wielu bezpardonowych interwencji.

Zdaniem znienawidzonej przez PiS prokurator Ewy Wrzosek (wypowiadała się dla portalu OKO.press) policjanci nadużyli uprawnień wobec demonstrantów, a sprawą powinna zająć się prokuratura.

Moim zdaniem prokuratura powinna zająć się też zaniechaniem komendanta stołecznego policji nadinspektora Pawła Dzierżaka, który nie zrobił nic, żeby zapobiec zakłóceniu pogrzebu Urbana, nawet nie kiwnął palcem, żeby ukarać chuliganów, których tożsamość można łatwo ustalić nawet dziś.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Odchodząc

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Według oficjalnych danych pochówkami zajmuje się w Polsce ok. 4 tys. firm. Dla 75 proc. z nich jest to jednak działalność dorywcza. W pełni profesjonalnych i wypasionych zakładów pogrzebowych mamy zatem około tysiąca. Przed COVID-em statystycznie na każdy przypadał nieco ponad jeden pochówek dziennie. Przedsiębiorstwo pogrzebowe zatrudnia co najmniej 6–7 osób. Musi mieć grabarzy, kogoś biegającego do urzędów i szpitali oraz speca od przygotowania nieboszczyka do pokazania żałobnikom. Na pensje i składki tych osób potrzeba dużo kasy. Na paliwo do pieca krematoryjnego i karawanów oraz prąd do zamrażarek również. Nie wspominając o trumnach, urnach i zysku każdej takiej firmy. Żeby wyjść na swoje, na każdym zmarłym zakład pogrzebowy powinien wyciągać dla siebie średnio 1,5–2 tys. zł. Przy 4 tys. zł zasiłku pogrzebowego funeraliści jednak nie dokładali, proponując rodzinie najtańszą skrzynkę i minimalny pakiet usług. Zarabiali głównie na cmentarnej próżności Polaków, która zabrania się liczyć z kosztami pogrzebu, bo trzeba się pokazać rodzinie. Takich żałobników, którzy zastawią się, żeby tylko pogrzeb wypadł dobrze – według ludzi z branży sepulkralnej – są ponad dwie trzecie. Mają mieć full wypas, najdroższą trumnę, chór płaczek i wieńce wielkości basenu ogrodowego. Wydają na to hajs równy nawet trzem zasiłkom pogrzebowym.

A właściwie wydawali. Inflacja bowiem wszystko przeorała. Od kilku miesięcy procent wypasionych pochówków leci na pysk. Pogrążeni w bólu, zamiast zgadzać się na każdą propozycję zakładu pogrzebowego, zaczynają się targować, coraz częściej żądając, aby nie musieć nic dopłacać do zusowskich 4 tys. zł. To zaś – według branży pogrzebowej – stało się niewykonalne.

Dobijający funeralistów strzał raził ich ze strony właścicieli nieruchomości cmentarnych. W ponad 90 procentach są to parafie Kościoła katolickiego. Ceny za dzierżawę grobów skoczyły w tym roku w niektórych przypadkach o 100 proc., średnio od 33 do 50 proc. Właściciele cmentarzy komunalnych, czyli samorządy, na takie podwyżki u konkurencji nie mogli być ślepi i zrobili to samo. Oczywiście dlatego, że zarządy cmentarzy komunalnych są od zarabiania, a nie od robienia dobrze rodzinom zmarłych.

W Warszawie, która z powodu dużego przerobu nieboszczyków pozwala mieć minimalne marże, pochówek rachunkowo wygląda nader ciekawie. Koszt spopielenia to 620 zł. Urnę kupi się już za 250 zł. Koszt przewozu i przechowania zwłok oraz tekturowej trumny zamknie się w tysiącu złotych. Łącznie daje to niecałe 2 tys. zł. Jeśli nieboszczyka chcemy pochować w najtańszej drewnianej trumnie za 920 zł i trzeba zamówić grabarzy plus wizażystów, to stołeczna cena gotowego do pochówku zmarłego sięgnie w wersji ekonomicznej 2,7 tys. zł.

Najtańsze stołeczne pochówki są na Komunalnym Cmentarzu Południowym. Udostępnienie supertaniego miejsca na 20-letni grób **„ziemny pojedynczy, bez prawa murowania"** to 1150 zł. Ale grób **„urnowy, pojedynczy, ziemny bez prawa do murowania"** to ledwie 630 zł.

W niewielkim Gdowie na cmentarzu parafialnym pojedynczy ziemny grób na 20 lat ma się już za 150 zł. W innych małych miejscowościach ceny grobów zaczynają się od 500 zł.

Jęczący w mediach właściciele zakładów pogrzebowych pieprzą zatem jak potłuczeni.

Skoro nawet w Warszawie da się człowieka spalić i pochować za niecałe 3 tys. zł, a w ekonomicznej wersji z trumną za zasiłek z ZUS, to ktoś tu ściemnia. Co jednak nie znaczy, że jeśli inflacja się nie zmieni, to wysokość cen i zasiłku da się utrzymać.

Tańszego pochówku niż dziś po prostu już nie będzie.

Normalną rodzinę ubezpieczonego nieżywego ateisty za zasiłek pogrzebowy wciąż stać na pochówek bez sięgania do zaskórniaków. Nie musi dawać kasy na księdza i mszę, a z powodu spopielenia zwłok może oszczędzić na niosących trumnę pracownikach zakładu pogrzebowego.

Mogliby mieć jeszcze taniej. Od lat błąka się po sejmie nowelizacja ustawy o cmentarzach i pochówku, która pozwalałaby zaoszczędzić na pogrzebach i nie powodować rozrostu nekropolii. Wystarczyłoby przecież, tak jak w innych cywilizowanych krajach, nie trzymać dziadka lub mamusi w lastrykowym bunkrze, ale na półce w łazience. Albo wręcz nigdzie, czyli rozsypać prochy w okolicznościach przyrody.

Oczywiście taka wersja nie ma w Polsce szans. Kościół katolicki jako właściciel większości cmentarzy straciłby zbyt wiele. Jednak już kilka lat temu episkopat wyraził wstępną zgodę na rozsypywanie popiołów. Nie gdziekolwiek jednak, ale na przycmentarnych **„łąkach pamięci".** Rzecz jasna rozsypywanie takie musiałoby mieć własną cmentarną taryfę, stanowiącą połowę opłaty za grób z 20-letnią dzierżawą. Od kiedy jednak rządzi PiS, nawet i ta opcja nie wchodzi w grę. A szkoda, bo dzięki temu zamiast myśleć o konieczności zwiększenia zasiłku pogrzebowego można by go ściąć nawet o połowę. I żaden nieboszczyk by nie zaprotestował.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 14ce5d971e

Bomby zamiast żarcia

Militarny zapał wypala w Polsce mózgi.

Rys. WŁODEK KIERUS

Mający premierę 14 października na Netfliksie niemiecki film „Na Zachodzie bez zmian", oparty na wstrząsającej powieści Ericha Marii Remarque'a, ma doskonały *timing*. Jak by powiedzieli to guru biznesu, trafia na ekrany dokładnie na czas *(just-in-time)*, pokazując obrzydliwość i okrucieństwo wojny. Powinni go oglądać wszyscy ci, którzy wojnę za naszą wschodnią granicą uważają za coś wspaniałego, przynajmniej dopóki wygrywają Ukraińcy.

Z jednej strony sprawa jest jasna – to Rosja napadła na Ukrainę, toteż Ukraina ma prawo się bronić. Armia Federacji Rosyjskiej okazała się znacznie słabsza, niż to się większości analityków zdawało. Była za to – i jest nadal – niezwykle brutalna, co w tym wypadku ściśle wiąże się ze słabym wyszkoleniem i marnym dowództwem. Nie ma co biadać nad rosyjską nieudolnością, a bohaterstwo Ukraińców zasługuje na uznanie. Każdy kraj ma prawo do samoobrony. Kropka.

Wojna to kurwa

Z drugiej jednak strony wojna to kurwa. Okres bezmyślnego mordowania ludzi (żołnierzy i cywilów) i niszczenia wszelkiej infrastruktury – a obie armie na Wschodzie zasypują przeciwnika tysiącami ton pocisków artyleryjskich – na masową skalę. O ograniczeniach wolności słowa, zwykle kryminalizacji pacyfizmu, nie wspominam.

Tymczasem w Polsce ludziom odjęło rozum. Sławomir Sierakowski, swego czasu człowiek niegłupi, ogłosił zbiórkę na turecki dron Bayraktar. W mediach roją się domorośli i wojskowo samozwańczy mistrzowie – a raczej miszczowie – taktyki i strategii współczesnego pola walki.

Podobno pierwszą ofiarą wojny jest prawda. Zwykle trzeźwy serwis OKO.press reklamuje się hasłem, że czyta rosyjską propagandę, aby czytelnicy tego nie musieli robić. Jakoś do prześwietlania propagandy wojennej Ukrainy nikt się tam nie pali…

Jakkolwiek się skończy napaść rosyjska, Ukraina to będą w dużej części zgliszcza. A przecież jeszcze przed wojną miliony jej mieszkańców wyjechały z kraju, w którym nie dawało się godnie żyć. I nie pytajmy, czy USA, tak hojnie zbrojące Ukraińców, będą równie hojnie – i bezinteresownie – wspierały odbudowę naszego wschodniego sąsiada.

Wojna rosyjsko-ukraińska to niemal od początku tzw. wojna zastępcza między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Jak ktoś cynicznie powiedział, USA będą walczyć z Rosjanami do ostatniego Ukraińca. Dlaczego?

Amerykanie mają kompleks

Pięciogwiazdkowy generał i prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight Eisenhower po latach spędzonych w Białym Domu wygłosił w 1961 r. pożegnalne orędzie, w którym przestrzegał rodaków przed **„kompleksem militarno-przemysłowym"**. Kompleks ów, zdaniem amerykańskiego polityka, zagraża demokracji w USA na wiele sposobów, wykorzystując zimną wojnę i strach przed Związkiem Radzieckim do swoich celów.

Upasieni na II wojnie światowej i państwowych zamówieniach przemysłowcy odkryli żyłę złota – straszyli obywateli, żądając coraz większych nakładów na zbrojenia. Specyfiką amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego było – i jest nadal – to, że znajduje się on w prywatnych rękach. W ten sposób pieniądze publiczne trafiają do prywatnych kieszeni, a – mówiąc językiem Zygmunta Baumana – stratą uboczną jest militaryzacja społeczeństwa amerykańskiego i liczne zagraniczne awantury wojskowe USA.

Korea Północna nad Wisłą

PiS kocha armię; jeszcze przed agresją rosyjską na Ukrainę hojnie sypało kasą na zbrojenia. Od kiedy jednak Putin całkiem ochujał i zaatakował Kijów, mamy do czynienia z szaleństwem na dopalaczach. Oto jego (dalece niepełna) lista.

Zakup – nie wiadomo ilu i nie wiadomo za jakie pieniądze – od Amerykanów dronów bojowo-rozpoznawczych MQ-9A Reaper. Gwoli ścisłości, już w roku 2021 Polska zakupiła za miliard i bez przetargu drony w Turcji.

Minister obrony Mariusz Błaszczak zapowiedział zakup tysiąca czołgów (Francja, mocarstwo atomowe i była potęga kolonialna, ma ich nieco ponad 900), bo – jak mówił w jednym z wywiadów – **„bezpieczeństwo zapewni nam tylko dobrze wyposażona armia. Nie za 10 czy 20 lat, tylko teraz"**. Kupujemy czołgi Abrams od Amerykanów i – uchodzące za najdroższe na świecie – koreańskie pantery.

Kupujemy armatohaubice od kogo popadnie.

Błaszczak zapowiedział też zakup 64 śmigłowców Apache.

Wielu fachowców mówi, że te zakupy są kuriozalne, bo zachowujemy się jak dzieciak pozostawiony samopas w sklepie z zabawkami (różne systemy uzbrojenia są niekompatybilne, w warunkach bojowych nie sposób będzie choćby odpowiednio je serwisować), ale chodzi mi o coś innego…

W kraju, w którym ludzi nie stać na opał, na zabiegi medyczne czeka się latami, a w każdej klasie jest średnio dwoje dzieciaków, które próbowały targnąć się na życie, wydawanie 3 proc. PKB na zbrojenia (tyle zapowiedział prezes PiS od przyszłego roku, potem będzie jeszcze więcej) jest zbrodnią. Jeśli tak bardzo dla nas jest groźna Rosja – w końcu zabiła prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku, jak utrzymują rządzący – to czas budować schrony, aby chronić cywilów. Pisał o tym przed kilkoma laty Bronisław Łagowski na łamach „Przeglądu".

Albo czołgi, albo szpitale

Amerykański kompleks militarno-przemysłowy znany jest z tego, że swoją produkcję lokuje w prawie każdym stanie, toteż kongresmeni i senatorowie – zatroskani o miejsca pracy – nawet jak nie dostają kasy od lobbystów kompleksu, to zwykle patrzą nań przez palce. Kiedy jednak zbadać sprawę dokładnie, okazuje się to marnowaniem kasy.

Już ponad 10 lat temu uczeni z University of Massachusetts Amherst zbadali, jaki jest najbardziej ekonomicznie sensowny efekt wydania miliarda dolarów. Ich rachunki jasno pokazują przewagę wydatków cywilnych nad wojskowymi. Okazało się, że gdyby wydać miliard na cele militarne, przyniosłoby to nieco ponad 11 tys. miejsc pracy, na cele zdrowotne – ponad 17 tys., a na edukację prawie 27 tys.

GADMAN

Bratnia pomoc ze Wschodu

Im dłużej trwa wojna w Ukrainie, tym częściej pojawiają się w polskich mediach pretensje i apele do Chińczyków.

Aby ruszyli wreszcie swym miliardowym cielskiem i zmusili prezydenta Putina do zaprzestania działań wojennych. Bo tylko groźny chiński „smok" jest w stanie poskromić rozjuszonego rosyjskiego „niedźwiedzia".

1.

Oczywiście polscy komentatorzy, zwłaszcza ci przenikliwi intelektualnie, zauważają, jak bardzo korzystna bywa ta wojna dla chińskich interesów politycznych, gospodarczych i militarnych.

Odnotowują, że do tej pory władze chińskie wspierają Moskwę przede wszystkim słowami. Piszą o tradycyjnej chińsko-rosyjskiej przyjaźni i **„pogłębionym partnerstwie strategicznym"** między obu państwami. Chińczycy krytykują też zachodnie sankcje gospodarcze wprowadzone wobec Rosji. Czasem blokują antyrosyjskie rezolucje podejmowane z inicjatywy USA i ich sojuszników na forach organizacji międzynarodowych.

Za to chińskie wsparcie materialne jest selektywne. Chiny nie sprzedają broni Rosji, czym faktycznie wspierają politykę sankcji. Wielokrotnie słyszałem o chińskiej pomocy humanitarnej dla ludności ukraińskiej. Zwykle za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Nie słyszałem za to o chińskiej pomocy humanitarnej dla ludności Rosji, która też przecież nie bogaci się na tej wojnie. Nie każda rodzina ma żołnierza, czyli szansę na łupy wojenne.

Chyba że za pomoc Rosji uznamy wzmożone chińskie zakupy rosyjskich surowców, zapewne po wielce atrakcyjnych cenach. I sprzedaż dóbr, zwłaszcza deficytowych w Rosji, też pewnie według korzystnych dla Chińczyków przeliczników. Pomoc to czy zwykły biznes?

Podobnie jak Chiny czynią też inne państwa. Indie, Brazylia, Republika Południowej Afryki, Indonezja, Singapur, Arabia Saudyjska i wiele innych, lecz uboższych.

2.

Ale żaden polski komentator polityczny, żaden krajowy moralista nie czyni im z tego powodu zarzutów. Komentatorzy nie apelują do władz Indii albo Arabii Saudyjskiej, aby wykorzystując swą silną międzynarodową pozycję, wywarły nacisk na prezydenta Putina, żeby szybko zaprzestał ostrzału Ukrainy.

Może w przypadku Chin dzieje się tak, bo władze obu państw wiele i często mówią o swym **„pogłębionym strategicznym partnerstwie"**? I ono robi takie wrażenie w Polsce?

Chciałbym jednak zauważyć, że takie **„pogłębione strategiczne partnerstwa"** państwo chińskie ma podpisane już z przynajmniej stu krajami na świecie.

Z III Rzeczpospolitą też. Pierwsze porozumienie o **„strategicznym partnerstwie z Chińską Republiką Ludową"** podpisał w imieniu III Rzeczpospolitej w 2011 r. w Pekinie prezydent Bronisław Komorowski. Zdeklarowany antykomunista. 7 lat później prezydent Duda i rząd PiS, też zdeklarowani antykomuniści, podnieśli strategiczne partnerstwo do rangi **„pogłębionego"**.

Czemu krajowi moraliści nie apelują do prezydenta Dudy i prezesa Kaczyńskiego, aby naciskali na władze chińskie? Na swoich **„strategicznych partnerów"**?

3.

W zeszłym roku Sejm RP uroczyście uchwalił rok 2022 Rokiem Romantyzmu w naszym kraju. Nurtu myślenia przedkładającego w polityce czynnik uczuciowy, moralny nad kalkulacjami materialnymi. Nad polityką realną.

Może dlatego polski komentariat polityczny, dominujący w mediach zwanych mediami głównego nurtu, coraz głośniej oczekuje od władz chińskich interwencji w Moskwie. Aby komuniści chińscy doprowadzili do przerwania wojny w Ukrainie. Do rozejmu, a może i pokoju.

Bo niestety koszty wojny Rosji z Zachodem, toczonej teraz w Ukrainie, są coraz bardziej odczuwalne w sytych społeczeństwach demokratycznego Zachodu. Grożą radykalizacją nastrojów społecznych, wzrostem popularności antydemokratycznych populistów. Niepokojami w Europie i USA.

Dlatego polscy komentatorzy oczekują, że autorytarne Chiny ruszą jednak na pomoc demokratycznemu Zachodowi.

Uczynią tak, aby uchronić najlepszą część świata przed grożącą jej biedą wywołaną kryzysem energetycznym. Uczynią tak z szacunku dla cywilizacyjnego dorobku Zachodu. Z wdzięczności za jego wieloletni wkład w światową cywilizację.

Tylko czy Chiny mogą czuć taką wdzięczność?

Od czasów Marco Polo elity Europy podziwiały Chiny. Krzysztof Kolumb, odkrywając Amerykę, chciał znaleźć jedynie zachodnią drogę do bogatych Indii i Chin. W XVIII w. Chiny były wzorem dla zachodnich elit.

Niemiecki uczony Gottfried Wilhelm Leibniz dowodził, że Chińczycy swą kulturą, stylem życia, zwłaszcza w kwestiach etyki i polityki, przewyższają uważającą się za centrum cywilizacji Europę.

Uczcie się od Chin! – to hasło powtarzali francuscy XVIII-wieczni uczeni z Wolterem na czele. Chiny były wzorem monarchii oświeconej zarządzanej przez wykwalifikowanych urzędników państwowych. Kulturą tak atrakcyjną, że nawet zwycięscy Mongołowie, a potem Mandżurowie, którzy dokonywali podbojów terytorium Chin, szybko przejmowali chiński styl życia, wzbogacając go swymi tradycjami. Bo Chiny można było podbić, ale nikomu nie udało się skolonizować chińskiej kultury, stylu życia, sposobu myślenia.

Kultura chińska była wtedy w naszym świecie bardzo modna. W Europie, także w Polsce, każdy zamożny i nowoczesny szlachcic musiał mieć „chiński salon" wyposażony we wschodnie meble, obrazy i porcelanę.

Jeszcze w 1820 r. Chiny były największą gospodarką świata i światowym centrum produkcji. Dominującym nie tylko ilością wytwarzanych towarów, ale też ich jakością. Bawełniana tkanina nankin na początku XIX w. konkurowała pod względem ceny i jakości z najlepszymi w Europie tkaninami brytyjskimi.

4.

Dlaczego Chiny, wielowiekowy wzór cywilizacji, stały się w XIX w. polem zagranicznej eksploatacji? Na pewno syte swą potęgą chińskie elity przestały dostrzegać światowe zmiany. Potężne, bogate cesarstwo zamknęło się w swych granicach. Nie potrafiło wykorzystać zgromadzonego bogactwa do modernizacji kraju. Zlekceważyło zachodnią rewolucję naukowo-techniczną.

Chińczycy od zawsze uważali się za cywilizowane centrum. Środek świata otoczony gorzej zorganizowanymi, mniej kulturalnymi, czasem wojowniczymi, „barbarzyńskimi" cywilizacjami. Przekonanie o wyższości wszystkiego, co chińskie, doprowadziło w końcu XVIII w. do minimalizowania kontaktów wielkiej, samowystarczalnej, nadal feudalnej gospodarki z rozpychającym się na świecie kapitalistycznym Zachodem. Wzmocnionym nowymi zdobyczami rewolucji naukowo-technicznej.

Gdy administracja cesarstwa chińskiego hamowała handel z Zachodem, rządy europejskich państw sięgnęły po dyplomację kanonierek. Najpierw Wielka Brytania, potem Francja, Niemcy i Rosja, a w końcu Japonia napadały zbrojnie na zapatrzone w swą chlubną przeszłość Chiny. Wymuszały na coraz słabszym, skorumpowanym cesarstwie upokarzające traktaty. Zabierały państwu chińskiemu atrakcyjne porty i nadmorskie terytoria. Kroiły chińskie ziemie niczym melona, wykrawając z niego swoje enklawy. Tam biali kolonizatorzy rządzili się według własnych praw, traktując rdzennych Chińczyków jak niewolników.

5.

Gdy brytyjska Kompania Wschodnioindyjska miała deficyt w handlu z Chinami, stworzyła międzynarodowy kartel narkotykowy wymuszający prawo do wolnego handlu opium w Chinach. Za ten legalny handel opium Brytyjczycy i ich sojusznicy wywołali dwie wojny prowadzące do zaborów chińskich terytoriów.

Wojska reprezentujące „cywilizację Zachodu" wykazały się wtedy niezwykłą brutalnością wobec ludności cywilnej.

Grabiono wszelkie dobra, palono zabytki chińskiej kultury, poniżano Chińczyków przy każdej okazji.

eprasa.pl 14ce5d971e

Eisenhower – ani przecież lewak, ani pacyfista – w przemówieniu „Szansa dla pokoju” przypominał, że każde działo, każdy okręt wojenny i wystrzelona rakieta koniec końców są ukradzione tym, którzy są głodni, a ich nie nakarmiono, tym, którym było zimno, a ich nie odziano. Zbrojenia to nie tylko wydane pieniądze, ale pot robotników fabrycznych, zmarnowany geniusz naukowców i nadzieje dzieci.

Były prezydent posłużył się porównaniami, mówiąc choćby, że

każdy ciężki bombowiec to ekwiwalent wybudowania nowoczesnych szkół w ponad trzydziestu miastach bądź stworzenia dwóch w pełni wyposażonych szpitali.

Gdy na łamach „New York Timesa” w roku 2013 spróbowano policzyć, jak sytuacja ma się obecnie, okazało się, że sprawa wygląda gorzej – ceny nowoczesnej broni w porównaniu do dóbr bardziej potrzebnych obywatelom poszybowały wręcz – dosłownie i w przenośni, biorąc pod uwagę militaryzację przestrzeni pozaziemskiej – w kosmos.

A zatem czas zapytać: ile obiadów w barach mlecznych można by zafundować nędzarzom za jedną panterę? Ile paneli słonecznych można by sfinansować za każdy myśliwiec F-35? Ile badań rezonansem magnetycznym można by opłacić za każdy dron MQ-9A Reaper?

Jeśli lewica takich pytań nie będzie stawiać, to wielu myślących ludzi prędzej czy później postawi na niej krzyżyk.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

Cesarz Niemiec, żegnając swych wojaków jadących wojować do Chin, tak ich napominał: **„Tępić bez pardonu, nie brać jeńców, kto wpadł w ręce wam, ten niech ginie. (…) Aby i po upływie tysiąca lat żaden Chińczyk nie ośmielił się nigdy więcej spojrzeć krzywo na Niemca”.**

W XX w. imperium, które niedawno było wzorem dla elit Europy, rozpadło się na wojujące ze sobą prowincje. Podbijane przez japońskich okupantów, stało się synonimem nędzy i chaosu. Miejsce chińskiego uczonego w europejskiej świadomości zajął biedak, chiński kulis.

6.

Stany Zjednoczone Ameryki nie wzięły udziału w kolonizowaniu Chin na przełomie wieków XIX i XX. Ale miliony chińskich emigrantów tworzyły amerykańskie bogactwo. Chińczycy budowali linie kolejowe i infrastrukturę komunikacyjną. W zamian, do końca XIX w., nie mieli w USA żadnych praw obywatelskich. Nawet ludzkich. Status społeczny Chinki był równy prostytutce niezależnie od wykonywanego przez nią zawodu.

Państwo chińskie przetrwało czasy **„hańby i poniżających traktatów”,** upadku cesarstwa, ciągłych wojen domowych rujnujących gospodarkę, okupacji najbogatszych prowincji chińskich przez Japonię.

Czas **„chińskiej hańby”** skończył się w 1949 r. wraz z końcem wojen domowych, gdy przewodniczący Mao ogłaszał na placu Tiananmen powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Wtedy zapewnił, że od tej chwili żaden Chińczyk nie będzie już upokarzany i poniżany.

Dziś Chiny **„wracają na należne im miejsce”.** Czyli pierwszej światowej gospodarki i centrum cywilizacyjnego świata.

Wojna „demokratycznego Zachodu” z putinowską Rosją nie jest wojną Chińczyków. Podobnie jak Hindusów, Saudyjczyków czy Indonezyjczyków.

Nie oczekujcie zatem, że Chiny szybko i mocno opowiedzą się po którejś ze stron konfliktu. Że zechcą umierać za „demokratyczny Zachód”.

Módlcie się raczej, aby władze chińskie nie skopiowały pomysłu PiS i nie wystąpiły do państw „demokratycznego Zachodu” i ich sojuszniczej Japonii o zadośćuczynienie za krzywdy, których doznały od „cywilizacji demokratycznego Zachodu”.

Cywilizacji, do której Polacy się zapisali.

PIOTR GADZINOWSKI

Wojna o pokój

Musimy sobie głośno powiedzieć: jesteśmy gatunkiem morderców.

Przez wieleset tysięcy lat nasi przodkowie i przodkowie tych przodków mordowali się i byli mordowani w imię różnic w zapatrywaniach na to, co do kogo należy, który Pan Bóg jest słuszny i prawdziwy, dochodziło do naruszeń dóbr osobistych oraz przywracania sprawiedliwości.

Wszyscy jesteśmy w tym umoczeni. Nie ma nikogo, kto mógłby powiedzieć, że w długich korzeniach jego drzewa genealogicznego nie było jakiegoś

psychopaty,

który dziecięce główki układał w piramidki. Strzelał z mauzera do przechodniów dla zabawy, prowadząc kübelwagena, lub choćby kosą zatkniętą na sztorc nie pozbawił jaj Moskala, co było o tyle uzasadnione, że gdyby Ruskowi jaj nie odcięto, wydłubałby kosynierowi oczy bagnetem. W każdym z nas jest jakiś fragment, zapewne niekrótki, kodu genetycznego podobnego bydlęcia.

Nie wiadomo więc, dlaczego całkiem przecież niedawno (wiązałbym to ze znoszeniem instytucjonalnych kar śmierci – ok. roku 1950) zaczęto uważać, że z tym mordowaniem jest jak z pierdzeniem przy jedzeniu, dłubaniem w nosie na chrzcinach lub wytykaniem publicznie Jarosławowi Kaczyńskiemu, że ma nieświeży oddech. Nie wypada zadawać śmierci, cierpień fizycznych, dręczyć psychicznie ludzi i pozbawiać ich wolności tylko dlatego, że pod jakimś względem są od nas inni.

Jesteśmy oszołomieni pięknem tego pomysłu, jednak również ogarnięci pewną nostalgią. Gdybyśmy mogli mieć pistolety i gdyby zabijanie złych a głupich ludzi było legalne, oczywiście przy zachowaniu koniecznej dyskrecji, zapewne każdy prywatny ogródek przydomowy usłany byłby kopczykami kryjącymi małe co nieco. W jakimś sensie zostaliśmy wynaturzeni, a kultura niezabijania jest dla nas również kwestią cierpień.

Jedyną sposobność powrotu do zabijania,

gwałcenia

i rabowania bez zobowiązań daje nam wojna. Państwa, rządy i układy militarne pozwalają na czynienie wszystkich tych radości, ile dusza zapragnie. Nagradzani jesteśmy następnie orderami i legitymacjami ZBoWiD-u. Naprawdę wybitnych morderców poległych na polu chwały odlewa się ze spiżu. Ich imionami nazywa się ulice. Poeci klecą o nich wiersze, które – umuzykalniane – śpiewane są przez dzieci z entuzjazmem właściwym pańszczyźnie. Nasze kinematografia, literatura oraz publicystyka, pozbawione militarnych inspiracji, byłyby nieciekawe. Mdłe jak reklamy masła i inteligentnych odkurzaczy.

Zatem sytuacja jest naprawdę trudna dla chłopców w wieku poborowym, ponieważ pokój jest stanem pewnej anomalii międzynarodowej, która w Europie trwała aż 77 lat. Współcześni cynicy głoszą nawet, że **„wojna to pierwszy znak normalizacji stosunków między dwoma krajami”.**

Rys. JANEK KOZA

Ludzie się jeszcze nie przystosowali do życia w warunkach pokoju. Wiedza o jego utrzymywaniu jest niezwykle uboga. O ile każde państwo ma jakąś Akademię Sztabu Generalnego lub inny West Point, w których naucza się, jak skutecznie zabijać na coraz większą skalę, o tyle uniwersytetów międzynarodowej harmonii brakuje.

Na świecie istnieje 5 instytutów zajmujących się, jak można przypuszczać, problematyką utrzymania pokoju, w których w sumie zatrudnionych jest mniej niż 400 osób. Rozumiecie: 400 facetów myśli, co by tu zrobić, aby nie doprowadzić do atomowej

porażki,

w której ugotowane będą miliony! Ale czy na pewno?

Najsłynniejszy Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań Pokojowych (jest on zasłużony, bo Szwecja jest jedynym krajem na świecie, w którym od 207 lat nie było żadnej wojny) zatrudnia 84 naukowców prowadzących projekty badawcze w dziedzinach: „Broń i wydatki wojskowe”, „Broń chemiczna i biologiczna”, „Kontrola produktów podwójnego zastosowania i handlu bronią”, „Broń masowego rażenia” , „Zarządzanie konfliktami”. Być może czegoś nie rozumiem, ale, jak się wydaje, ów pokojowy instytut prowadzi przede wszystkim badania nad wojnami, zupełnie ignorując przyczyny i fundament pokoju.

Nie inaczej jest też w Szwajcarii, gdzie Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem w Genewie został założony 40 lat temu **„w celu lepszego zrozumienia wojen”.**

Instytut Badań nad Pokojem we Frankfurcie, największa placówka badań nad pokojem w Niemczech (zatrudniająca 90 osób), koncentruje się na **„przyczynach gwałtownych konfliktów międzynarodowych i wewnętrznych”.** Posiada bibliotekę.

Antywojenne myślicielstwo ma zatem dorobek intelektualny nadzwyczaj skromny. Nadal nie udało się wyjaśnić uczonym w wojnach, jakie były naprawdę przyczyny I wojny światowej. Czy gdyby nie było Hitlera, doszłoby do II wojny światowej? Hitler w swoim testamencie, dokumencie, w którym autorzy na ogół nie kłamią, zredagowanym 29 kwietnia 1945 r. o czwartej rano, napisał: **„Nieprawdą jest, bym ja lub ktokolwiek inny w Niemczech chciał wojny w 1939 r.”.**

Oczywiście nikomu nie przyszło do głowy (nie tylko naukowcom; zdymisjonowano szefów wywiadu Niemiec i Francji), że Rosja może najechać czołgami bratnią Ukrainę.

Eksperci od zachowania pokoju (Szwedzi) podarowali nam np. ostatnio takie ostrzeżenie: **„Sztuczna inteligencja, inżynieria molekularna, genetyka mają destrukcyjny potencjał”.** Ożeż kurwa! Dodałbym do tego noże kuchenne i

widły.

Ba, nawet skakankę, deskę sedesową oraz słoik ogórków, którymi to, użytymi intencjonalnie, rzeczywiście pozbawiano ludzi życia.

Nawet w środowisku mistrzów intelektu, zaangażowanych w pacyfizm, sprawy nie mają się najlepiej. Przypomnijmy, że Alfred Nobel, patron Pokojowej Nagrody Nobla, produkował dynamit, balistyt, zapalniki do granatów z piorunianu rtęciowego oraz armaty Boforsa – mniemając, że jakakolwiek wojna jest już niemożliwa, ponieważ skutki użycia jego wynalazków na polu walki byłyby straszliwe, nikt zatem nie odważy się jej wywołać. Podobny intelektualny wandalizm uprawiał twórca karabinu maszynowego sir Hiram Maxim.

Wielki orędownik pokoju i wyrzekania się przemocy Mahatma Gandhi, który w 1940 r. przybył do Anglii, dał walczącemu Churchillowi taką radę: **„Chciałbym, żebyście złożyli broń. Jest bezużyteczna dla ratowania was i ludzkości. Zaproście Herr Hitlera i Signora Mussoliniego, aby zabrali to, czego chcą, z krajów, które uważacie za swoją posiadłość. Jeżeli zdecydują się zająć wasze domy, opuśćcie je. Jeżeli nie pozwolą wam odejść wolnymi, dajcie im wyrżnąć waszych mężczyzn, wasze kobiety i dzieci, ale odmówcie im posłuszeństwa”.**

Trudno się dziwić zatem na ogół uprzejmemu Komitetowi Pokojowej Nagrody Nobla, że nie przyznał Gandhiemu niewątpliwie należnej mu nagrody, jeśli ten, pisząc listy do Hitlera, tytułował je **„Drogi Przyjacielu”,** a podpisywał **„Twój szczery przyjaciel, MK Gandhi”.**

„Jestem przekonany, że problem zapewnienia światu pokoju na płaszczyźnie ponadnarodowej może być rozwiązany jedynie poprzez zastosowanie metod Gandhiego na większą skalę” – upierał się Albert Einstein. Jak widzimy, nie miał racji. Lecz potem się zreflektował, kibicując budowie

bomby

atomowej i sugerując prezydentowi Rooseveltowi, aby najpierw zwalić ją na jego rodzinne Niemcy.

„Pokój zaczyna się od uśmiechu” – utrzymywała Matka Teresa z Kalkuty, inspirowana zapewne uśmiechniętą twarzą Adolfa Hitlera ubranego w rozpinany sweter.

Nieco inny rodzaj pacyfizmu, ale również zupełnie do dupy, lansował George Orwell: „Najszybszy sposób na zakończenie wojny to ją przegrać”.

Wyraźnie widać brak podbudowy teoretycznej dla wiecznotrwałego pokoju. Wskazywane rozwiązania systemowe nazwać by można głupimi, a problem wymagający współpracy więcej niż jednego umysłu i zapewne nierozwiązywalny w czasie jednego życia ludzkiego jest w dodatku niedoinwestowany.

Tym samym sprawy utrzymania pokoju mają w rękach ludzie żywotnie nim niezainteresowani, generałowie mianowicie, grupujący się w organizacje zwane przewrotnie ministerstwami obrony.

Trochę za późno już na pacyfistyczną retorykę, ale może warto rozpocząć ją na nowo. Otóż jest mi bardzo przykro, że w Ukrainie wymordowało się już ponad 100 tysięcy ludzi, ale zarazem jest mi wszystko jedno, czy na Krymie rządzić będzie Władimir czy Wołodymyr. To będzie ten sam

syf.

Domena pojęciowa, że Ukraina broni całej Europy, jest równie nieadekwatna jak to, że Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa. Dla mnie wolność to jest ciepła woda pod prysznicem, prąd w gniazdku elektrycznym, papier toaletowy zwisający obok kibla i paliwo, na które mnie stać. Gorący kaloryfer oraz sklep, w którym piwo i chleb mają rozsądne ceny. Możliwość zarobienia na te wszystkie dobra bez uciekania się do oszustwa lub kradzieży. I ta wolność, którą cieszyć się chce większość ludzi, jest zagrożona.

Gdyby nie takie sensacje jak obecna, ludzkość już dawno mieszkałaby na Marsie, a ludzie nie umieraliby z przyczyn naturalnych. (Proszę redakcję o nieskreślanie tego ostatniego zdania, co już raz się jej udało. Jest ono, słowo honoru, prawdziwe).

ROBERT JARUGA

eprasa.pl 14ce5d971e

ODKŁAMANIA

Nie pałacujcie!

Złoty sen nieuków patriotycznych.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Po Edwardzie Gierku, któremu popularności przybyło od powzięcia decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, pozostała pokusa. Właściwie to nie była decyzja o odbudowie, lecz o rekonstrukcji, czyli o budowaniu na nowo, gdyż zamek ten został prawie doszczętnie przez Niemców zburzony. Decyzja okazała się słuszna nie tylko propagandowo. Zamek Królewski był w istocie najważniejszym historycznym zabytkiem Warszawy, jego brak okaleczał i zubożał miasto. W tym zamku rezydowali królowie polscy, od Zygmunta III Wazy poczynając, także ci cesarze rosyjscy, którzy z mocy traktatu wiedeńskiego byli też królami Polski. Tu najczęściej obradowały sejmy, w tym Sejm Wielki, który uchwalił konstytucję majową. Był to drugi po Wawelu architektoniczny symbol polskiej państwowości, tak jak Wersal francuskiej, Kreml rosyjskiej, a Biały Dom amerykańskiej.

Pisowscy władcy dzisiejszej Polski pozazdrościli Gierkowi i zapragnęli własnego pałacu królewskiego w Warszawie. Niestety miasto po zniszczeniach wojennych jest już gorzej czy lepiej odbudowane. Do wskrzeszenia z gruzów niewiele pozostało. Właściwie tylko Pałac Saski, pod jednym względem podobny do Zamku Królewskiego. Został przez niemieckiego okupanta zniszczony doszczętnie i nadaje się nie tyle do odbudowy, ile do rekonstrukcji. Kłopot w tym, że nie wiadomo, w której postaci ten pałac rekonstruować: czy w pierwotnej z czasów saskich, czy też wtórnej, nadanej przez jego właściciela rosyjskiego kupca Skworcowa w XIX w. To duża różnica.

Wybór padł na wersję skworcowowską, gdyż w takiej był użytkowany w okresie międzywojennym i zniszczony w czasie wojny. Dla warszawskiego ludu obie wersje były tożsame – „saskie". Szczęśliwie był to pałac od Zamku Królewskiego znacznie mniejszy i rekonstrukcja będzie odpowiednio tańsza. Czy równie efektowna, to wątpliwe. Rola historyczna Pałacu Saskiego była bowiem inna i nieporównywalna z rolą zamku.

Spójrzmy na sprawę rzeczowo, bez zawziętości. Polska i jej 2 miasta stołeczne miały niezbyt wiele zabytków architektonicznych rangi państwowej, budowli, w których działa się historia. Rzeczpospolita szlachecka po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów była przez dwa wieki państwem ubogich królów i bajecznie zamożnych szlacheckich oligarchów, magnatów. Po królach pozostało jedynie kilka pomników architektury. Setki wystawnych pałaców wznieśli natomiast magnaci. Najwspanialsze we własnych dobrach, jak Radziwiłłowie w Nieświeżu, Krasińscy w Opinogórze, Braniccy w Białymstoku czy Zamoyscy w Zamościu.

Skromniejsze pałace wszystkie rody magnackie fundowały sobie w stolicy, aby użytkować je wraz z dworem w czasie pobytów okazjonalnych lub pełnienia funkcji państwowych. Odpowiednich hoteli w tym czasie nie było. Tych magnackich pałaców było w Warszawie około pięćdziesięciu, niezbyt wiele, mniej niż w Paryżu czy Madrycie. Polska to jednak biedniejszy kraj…

I te pałace zostały prawie wszystkie przez hitlerowców zniszczone. W różnym stopniu, część tylko wypalona. Polska Ludowa, choć wobec magnaterii wrogo nastawiona, odbudowała jej stołeczne rezydencje z dużym pietyzmem i nakładem środków jako dobro narodowe. Pominięto tylko kilka zniszczonych do cna i wymagających rekonstrukcji od nowa. Lub kolidujących z innymi przedsięwzięciami urbanistycznymi. Według encyklopedii Warszawy oprócz Zamku Królewskiego odbudowano 39 pałaców.

Można, choć chyba nie warto spierać się o odbudowę Pałacu Saskiego co do zasady. Miastu on się przyda, a historycznie najważniejszy miejski plac uzyska kształt bliski poprzedniemu. Koszt też niezbyt obciążający. Budzi sprzeciw i zachęca do sporu nie sama decyzja o odbudowie, lecz zupełnie obłędna i wykraczająca poza granice rozsądku argumentacja ją uzasadniająca. Kłamliwa i przesadna, do śmieszności pompatyczna i nadęta. Sygnał dał prezydent Andrzej Duda. Uzasadniając dekret o odbudowie pałacu, uderzył w patetyczny ton i zapowiedział, że będzie on miał znaczenie patriotycznie symboliczne. Rządowi propagandyści odpowiednio rozwinęli i wyjaśnili tę myśl.

Kilka dni temu telewizyjne „Wiadomości", główna tuba propagandowa PiS-u, pomstując na krytykę projektu ze strony opozycji, przekonywały: **„Na placu Piłsudskiego w Warszawie można podziwiać »okruchy przeszłości« – to zdjęcia znalezionych w piwnicach Pałacu Saskiego artefaktów. Wykopaliska są kolejnym etapem intensywnych prac przywrócenia temu miejscu blasku sprzed wojny. Odbudowie Pałacu Saskiego – symbolu polskiej suwerenności – sprzeciwiła się jednak wiceprzewodnicząca Platformy Obywatelskiej"**. Nazwać Pałac Saski symbolem polskiej suwerenności czy wręcz polskości, jak w tej audycji twierdzono, to obraza inteligencji widzów, wyjątkowy popis pychy i ignorancji.

Pałac wzniosła dynastia, za której rządów i w niemałym stopniu z jej winy Polska straciła suwerenność i już do rozbiorów jej nie odzyskała. August II Mocny obejmował pałac do użytku w toku wielkiej wojny północnej Rosji ze Szwecją, w którą państwo polskie nieopatrznie wmanewrował i którą przegrywał. W sukurs pośpieszył silniejszy partner, car Piotr I. Jego wojska weszły do Polski, króla Sasa uratowały, ale zostały tu na długo. Od tego czasu sejmy elekcyjne wybierały królów w asyście rosyjskich bagnetów, nawet zwykłe sejmy pod tym naciskiem obradowały. Sejm zwany niemym (rok 1717) był smutnym tego przykładem. Opowieść o czasach saskich i pałacowym ich produkcie jako symbolu polskiej suwerenności zakrawa więc na złośliwą kpinę.

Rola pałacu była zresztą wtórna i, rzec można, prywatna. Król miał do dyspozycji jako siedzibę i miejsce urzędowania Zamek Królewski, obszerniejszy i wygodniejszy. Z tego korzystali obaj Sasi. Ale August II zechciał wybudować w Warszawie jeszcze jedną – własną – siedzibę, taki swój dom prywatny. Mieszkał w nim rzadko, rezydował głównie w Dreźnie, choć śmierć dopadła go w pałacu warszawskim. Najczęściej użytkowali go królewscy sascy dworzanie.

Po śmierci drugiego z saskich królów pałac pozostał prywatną własnością ich rodu, traktowali go komercyjnie, wynajmowali w nim mieszkania, sale na imprezy itp. W czasie zaborów rząd carski posiadłość zwyczajnie sprzedał bogatemu kupcowi, który ją gruntownie przebudował, rozebrał centralną część i w jej miejsce wstawił znaną z okresu międzywojennego kolumnadę. Nic w tych dziejach wzniosłego i patriotycznego…

Entuzjaści usiłują reperować opinię historyczną pałacu tym, że w okresie międzywojennym mieściła się tu siedziba Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Powtarza się tę nazwę z nabożnym szacunkiem, myląc ją przy okazji, gdyż w 1928 r. marszałek Józef Piłsudski zmienił temu sztabowi miano na „Główny" i tak pozostało do końca II RP. Nie przypominał ten sztab pozycją i znaczeniem niemieckiego Generalstab der Wehrmacht, a tym bardziej amerykańskiego Pentagonu. Piłsudski sztabów nie lubił i nie doceniał. Nie znosił ich wtrącania się do swoich decyzji. Po 1926 r., gdy zagarnął pełnię władzy w państwie i nad wojskiem, całe dowodzenie skoncentrował w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych, na którego czele sam stanął. Systematycznie obniżał pozycję Sztabu Głównego, przenosząc jego uprawnienia do GISZ-u. Etaty oficerskie sztabu zredukował prawie o połowę, do 88. Pozbawił wpływu na politykę personalną wojska, na rozkazodawstwo i szkolenie, na politykę zagraniczną państwa również. Odpowiednio zredukował budżet. Planował na czas wojny przekształcenie Sztabu Głównego WP w sztab przyboczny Wodza Naczelnego.

Po śmierci Piłsudskiego niewiele się zmieniło. Potwierdzeniem niskiej pozycji Sztabu Głównego WP stały się okoliczności powołania w 1937 r. Komitetu Obrony Rzeczypospolitej pod przewodnictwem prezydenta Mościckiego, sprowokowane przede wszystkim wzrastającą potęgą III Rzeszy. Powstał trzeci obok GISZ i Ministerstwa Spraw Wojskowych naczelny organ władzy wojskowej – ale nadrzędny. Miał koordynować przygotowania kraju do wojny. W skład komitetu weszli oprócz prezydenta szefowie GISZ i Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz, ale ten ostatni bez prawa głosu. Trudno w tej sytuacji wiązać z siedzibą tego sztabu szczególne symboliczne znaczenie.

Dyskusyjne stały się też terminy tej pałacowej inwestycji. Nadciągający kryzys gospodarczy i szalejąca inflacja przemawiałyby za rozważeniem ewentualnego odłożenia odbudowy na bardziej sprzyjające warunki.

Normalnie decydować powinna opinia kompetentnego kierownictwa polityki gospodarczej kraju. Gdyby takie istniało.

Niestety trudno spodziewać się dziś takiej opinii, gdyż pod rządami obecnej ekipy o polityce gospodarczej decydują populistyczni woluntaryści i polityczni entuzjaści, w dziedzinie ekonomii niezbyt kompetentni.

M.Z.

eprasa.pl 14ce5d971e

Upośledzona ideologia

Potworki po 20 tys. zł za sztukę.

Halloween, toteż od jakiegoś czasu zewsząd wypełzają maszkary katolickich fundamentalistów i partyjnego elementu prawicy, wszystko za sprawą drugiej rocznicy zaostrzenia przepisów aborcyjnych.

22 października 2020 r. upolityczniony Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej wprowadził niemal pełny zakaz aborcji w Polsce – usunął z ustawy przesłankę embriopatololgiczną, która pozwalała na przerwanie ciąży, gdy płód miał nieuleczalną ciężką chorobę.

Doktor nauk prawnych, konstytucjonalista (choć trudno w to uwierzyć), poseł Prawa i Sprawiedliwości Bartłomiej Wróblewski, jeden z ojców bestialskiej ustawy, postanowił podzielić się kilkoma przemyśleniami na jej temat z Katolicką Agencją Informacyjną. Powiedzieć po tej lekturze, że jest chujowym obserwatorem życia publicznego w Polsce, to nic nie powiedzieć.

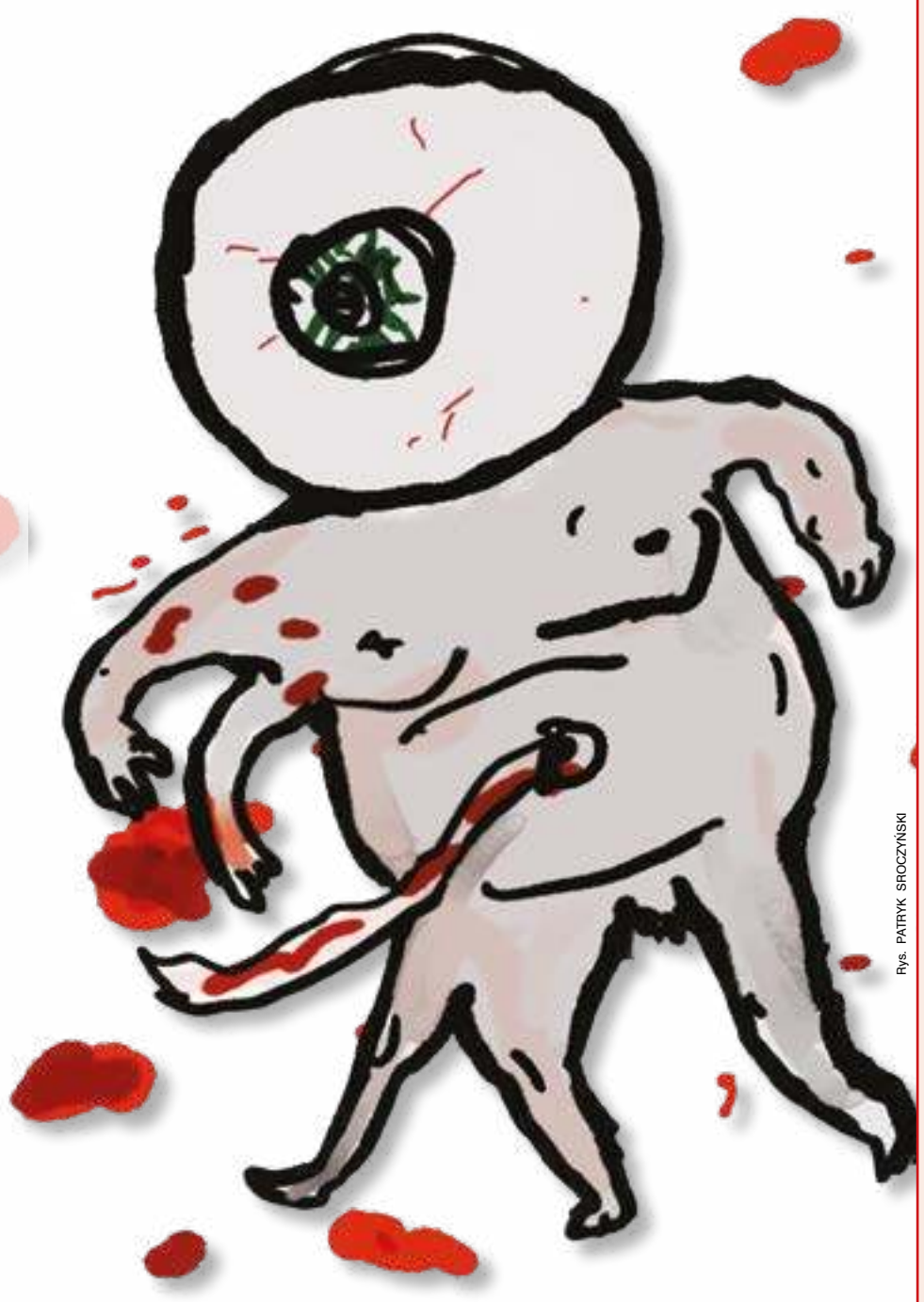

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Mniejsze chęci

Z najnowszego badania United Surveys wynika, że wyrok TK w sprawie aborcji zmniejszył chęć posiadania małych Polaczątek. Na pytanie, czy decyzja TK i wynikające z niej ograniczenia miały wpływ na decyzję o posiadaniu potomstwa, ponad połowa respondentów odpowiedziała twierdząco: to zmniejszyło chęć powiększania rodziny. To o 7 pkt. proc. wyższy wynik niż w badaniu w 2021 r. Widać też wyraźnie, że rośnie odsetek kobiet, które tak myślą: rok temu 57 procent uważało, że wyrok przełożył się na mniejsze chęci rodzenia dzieci, dziś jest to już 67 procent. Odsetek mężczyzn tak uważających jest podobny w obu edycjach badania: około 35 procent. Spadła natomiast liczba osób, dla których TK w ogóle nie miał wpływu na decyzje rodzinne – różnica wynosi 10 procent.

Mniejsze odsetki

Według Wróblewskiego wyniki badań nie są istotne, bo – uwaga! – życie powinno być chronione zgodnie z konstytucją, a nie zgodnie z opinią publiczną. Pan poseł jest również zdania, że prawo aborcyjne nie przekłada się na demografię, ale i tym razem trafia kulą w płot: z ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w pierwszych siedmiu miesiącach tego roku urodziło się 180,4 tysiąca dzieci (w tym samym okresie zeszłego roku – 193,6 tysiąca). Wiele wskazuje na to, że odsetek ten będzie się sukcesywnie zmniejszał.

Odnosząc się do narastających proaborcyjnych postaw wśród Polaków, Wróblewski zaznaczył, że zmiana nastrojów społecznych następowała już przed wyrokiem TK, o czym świadczyły chociażby Czarne Marsze w roku 2016. Zdaniem posła brak działań na rzecz wzmocnienia ochrony życia nienarodzonych nie doprowadziłby do zmiany tego trendu. Według Wróblewskiego sprawa ochrony życia nie jest raz na zawsze przegrana, ale wymaga zaangażowania, które musi trwać dziesięciolecia, a jako przykład przywołuje Stany Zjednoczone i wyrok tamtejszego Sądu Najwyższego, który orzekł, że aborcja nie jest prawem konstytucyjnym. Jeśli Wróblewski liczy na to, że i w Polsce kropla wydrąży skałę na jego modłę, to jest w dupie. Tak przynajmniej wynika z badań, których Wróblewski tak bardzo nie lubi.

Mniejsze wątpliwości

Z ostatniej edycji przekrojowych badań wykonywanych przez Centrum Badania Opinii Społecznej dotyczących postaw młodzieży wynika, że obecnie poglądy młodzieży w sprawie przerywania ciąży są wyraźnie bardziej liberalne niż 3 lata temu. W badaniu przeprowadzonym już po ogłoszeniu zakazu przez TK oraz masowych demonstracjach i protestach odsetek osób dopuszczających aborcję w takich okolicznościach (wiadomo, że dziecko urodzi się upośledzone) wzrósł o 17 procent w stosunku do roku 2018.

Krótko mówiąc, nowe przepisy aborcyjne nie tylko nie zyskały poparcia młodych ludzi, ale ich opinie poszły w kierunku zgoła innym niż intencje legislatorów. To nie koniec dobrych wiadomości:

przerwanie ciąży z powodu trudnej sytuacji materialnej powinno być dopuszczalne według 47 procent badanej młodzieży, a w przypadku gdy kobieta po prostu nie chce mieć dziecka, przez 48 procent.

To wyraźnie wskazuje na kierunek zmian w dopuszczalności skrobanek w przyszłości, a także podkreśla, co czeka obecne rozwiązania legislacyjne, gdy młode pokolenie uzyska pełnię decyzyjności politycznej. Szach i mat, panie pośle Wróblewski.

Mniejsze myślenie

„Ze zmiany nastrojów społecznych trzeba wyciągnąć wnioski. Wielkim problemem jest to, że po wyroku TK mimo deklaracji nie pojawiły się nowe programy szczególnie wspierające matki w trudnych ciążach, wspierające rodziców i rodziny, w których są osoby z niepełnosprawnością” – pruł niezrażony swoją krótkowzrocznością poseł PiS i rzucił na stół propozycję 5-krotnego zwiększenia – do 20 tys. zł – świadczenia wypłacanego w najtrudniejszych sytuacjach, gdy dziecko rodzi się ciężko chore lub niepełnosprawne. Nie wiem, co Wróblewski ma w głowie, ale trzeba być beneficjentem wyjątkowego uszczerbku neurologicznego, żeby sądzić, że 20 tys. zł zachęci kogokolwiek do kontynuowania ciąży wadliwej czy zagrażającej życiu i zdrowiu kobiety. Jeśli panu posłowi wydaje się, że istnieje sklep z wadami letalnymi, w którym można sobie wybrać tę mniej chujową, to jest w błędzie. 20 tys. zł jako trumienne powinno wystarczyć i na matkę, i na dziecko, na człowieka obciążonego ciężką niepełnosprawnością już nie bardzo, chyba że wypłacane co miesiąc, a i tak w wielu przypadkach mogłoby nie starczyć.

„Wyrok Trybunału Konstytucyjnego potwierdził, że polska konstytucja chroni życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, chroni więc także nienarodzone dzieci chore i niepełnosprawne” – stwierdził w rozmowie z KAI poseł Wróblewski. Ta „ochrona” ma odzwierciedlenie w danych GUS. Bo po raz pierwszy od lat w 2021 r. wzrosły wskaźniki umieralności noworodków i niemowląt oraz zwiększyła się liczba martwych urodzeń.

IDALIA DUBICKA

WIARA CZYNI CZUBA

1. Poważny konflikt w hiszpańskim Kościele. Biskup Santander, Manuel Sánchez Monge, skarcił katolicki Uniwersytet San Pablo (CEU) za próbę zorganizowania imprezy o nazwie „Madryt z Garabandal”, dodając jednak, że nie kontaktował się w tej sprawie z biskupem Madrytu kardynałem Carlosem Osoro. Odniósł się w ten sposób do plotek, że naciskał na Osoro, żeby ten nacisnął na podległy sobie uniwersytet, żeby odciął się od wydarzenia. W Garabandal w 1961 r. 4 dziewczynki poinformowały księdza, że ukazała im się Matka Boska, a nawet Archanioł Gabriel, ale diecezja Santander wydała ukaz o „niepotwierdzeniu nadprzyrodzonego charakteru zjawisk”. Mimo to rzekome objawienie ma wielu zwolenników, którzy domagają się zrobienia z Garabandal drugiej Fatimy. Ich spotkanie wobec wycofania się CEU odbyło się w lokalnej knajpie.

2. Matthew Watkins to mormoński bloger i influencer, który na Twitterze udziela innym mormońskim rodzicom porad, jak wychowywać dzieci. Ostatnio opublikował następujące wyznanie: „Jeśli moja córka odejdzie z Kościoła, będzie miała aborcję, zamieszka z kimś bez ślubu, weźmie ślub z kobietą etc., powiem jej kilka rzeczy: 1. Absolutnie ją kocham; 2. Absolutnie nie zgadzam się z jej decyzją; 3. Absolutnie nie będę tolerował jej obecności w moim domu; 4. Absolutnie ją kocham”. Wobec poruszenia, które ta porada wywołała w necie, Watkins ogłosił, że „gromadka świrów oburzonych tym, że można jednocześnie kochać swoje dzieci i wyznaczać standardy dla swojego domu”, nic nie rozumie z wychowania, bo on jest dobrym ojcem, „który napisał kołysankę i śpiewa ją swoim dzieciom każdego wieczoru”. Będziemy zgadywać: „Luli luli laj, lesbo, wypierdalaj”…

3. Szkoła podstawowa w Grand w stanie Michigan postanowiła ozdobić przyszkolną przychodnię wesołym muralem, podnoszącym na duchu chore dzieci. Na kolorowym obrazku znalazło się serce z plasterkiem, zajączek ze strzykawką, miś w stroju chirurga, kotek, grzybek i kilkoro dzieci różnego pochodzenia etnicznego, wszystko opatrzone hasłem „Bądź zdrów”. Jednak rodzice dopatrzyli się, że chłopiec ma koszulkę w barwach symbolizujących osoby transpłciowe, dziewczyna tęczowe skarpetki, a do tego – o zgrozo! – w tle widnieje twarz diabełka z popularnej gry komputerowej i „ręka Fatimy” – co oznacza, że mural jest demoniczny, promuje czarną magię i generalnie wyraża hejt. Dyrektor szkoły: „Jestem konserwatywnym, prawicowym, kochającym broń Amerykaninem. I nigdy w życiu nie widziałem więcej bigoterii”. Mocna rzecz.

4. Centralna Zjednoczona Akademia Talmudyczna w Brooklynie to szkoła dla synów chasydzkich rodziców, która pobiera państwowe subwencje na edukację, jakiej nie dostarcza – ujawnił kilka tygodni temu „New York Times”. Chłopcy nie są uczeni angielskiego, matematyki czy historii, albowiem mają zostać rabinami, generalna edukacja nie jest im więc potrzebna. Gdy szkoła została przymuszona do przeprowadzenia standardowych testów z czytania i rachunków, wśród tysiąca uczniów nie zdał ani jeden. Ostatnio okazało się także, że szkoła okradała dzieci nie tylko z edukacji, ale także z żywności. Wykazała wydanie 100 tys. posiłków dla uczniów, na co otrzymała subwencję w wysokości 3,2 mln dolków. Ani jedno dziecko nie zostało nakarmione, kasa trafiła do dyrekcji i nauczycieli.

5. Sąd kasacyjny w Pitagorejsku zatwierdził wyroki 6 i 8 lat więzienia dla czeczeńskich działaczy LGBT+ Salecha Magadamowa i Ismaila Isajewa. Mężczyźni zostali aresztowani przez władze czeczeńskie w 2020 r. za udział w czacie na Messengerze poświęconym prawom osób nieheteronormatywnych w Czeczenii, przez kilka miesięcy byli przetrzymywani i brutalnie przesłuchiwani, po czym zmuszeni do nagrania „przeprosin” za swoją niemoralną działalność i wypuszczeni bez zarzutów. Rozsądnie spierdolili z Czeczenii i poszukali schronienia w ośrodku prowadzonym przez organizację SOS Północnego Kaukazu w regionie Niżnego Nowogrodu. Kilka miesięcy później czeczeńskie siły specjalne porwały ich z tego ośrodka i zawiozły z powrotem do republiki, gdzie dostali wyroki za dostarczenie żywności członkowi nielegalnej grupy zbrojnej.

6. Rada na rzecz Zapobiegania i Wyeliminowania Dyskryminacji w Mexico City (COPRED) zorganizowała imprezę „Kulturalny tydzień niedyskryminacji”. Wśród wydarzeń znalazł się występ drag queen. América Rangel, członkini rady miejskiej Mexico City z Partii Akcji Narodowej, opozycyjnej wobec postępowej burmistrzyni miasta Claudii Sheinbaum, nie posiada się z oburzenia. „COPRED seksualizuje dzieci za pomocą występów drag queen. I na to idą pieniądze podatników?” – zapytuje dramatycznie, komentując umieszczony na Twitterze filmik z występu. Na filmiku widać jedną drag queen w fioletowej sukience mini i pończochach, która przechodzi po scenie tanecznym krokiem w rytm skocznej muzyki. W tłumie dorosłych widać jedną może 6-letnią dziewczynkę, która wesoło podryguje. Sodomia i gomoria…

7. Adrian Fonseca, prowadzący program „Katolickie konwersacje” w radiu Guadalupe, tłumaczy, co powinny robić kobiety bite przez mężów. „Spójrzcie na świętych. Spójrzcie na błogosławioną Elżbietę Canori Morę, na świętą Monikę. Wszystkie te święte kobiety są dla was wzorami. Żyły w przemocowych, brutalnych związkach. Ofiarowały te cierpienia dla zbawienia duszy męża. Mąż Elżbiety Canori Mory wielokrotnie próbował ją zamordować! A ona została z mężem i przez jej cierpienie jej mąż nawrócił się i po jej śmierci został księdzem”. Doprawdy Elżbieta Canori Mora jest wzorem do naśladowania. Jej mąż ją tłukł, bo nie chciała odejść, a on miał nową dupę. Do odejścia namawiała ją rodzina, a nawet spowiednik, ale ona orzekła: „Ta kobieta, która poślubiła Krzysztofa, będzie mu na zawsze poddana; tak samo jego rodzina i jego dom”.

eprasa.pl 14ce5d971e

MASKAJADA

Wytnij, naklej na karton, przywiąż troczki i idź straszyć w Halloween.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Co podnieca Kaję Godek

Niezastąpiona Kaja Godek wpadła na nowy pomysł i już posyła w teren swoją odmianę wnucząt Aurory, żeby zbierały podpisy pod nowym projektem obywatelskim – tym razem w sprawie cenzury.

Projekt nosi tytuł „Aborcja to zabójstwo" i przewiduje karę trzech lat więzienia za mówienie o aborcji inaczej, niż mówi o niej Kaja Godek.

Pozornie nowe przepisy – umieszczone głównie w kodeksie karnym – mają zabraniać pomocnictwa w nielegalnej według obecnego polskiego prawa aborcji. Chodzi o **„publiczne propagowanie jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży", „nawoływanie do przerwania"** lub **„informowanie o możliwości przerwania", „na terenie kraju i poza jego granicami"** oraz wszelkie materiały z tym związane, których nie będzie wolno **„produkować, utrwalać, sprowadzać, nabywać, przechowywać, posiadać, prezentować, przewozić lub przesyłać"**. (To ostatnie da policji cudowne narzędzie do rewizji u wszystkich przeciwników obecnej władzy).

Oficjalnie **„projekt ma na celu likwidację systemowego pomocnictwa w aborcji"** – czyli zwalczanie licznych, dzielnych i skutecznych organizacji, które wspierają kobiety w pozbyciu się niechcianej bądź uszkodzonej ciąży – poprzez pomoc w nabyciu środków farmakologicznych lub wyjeździe za granicę. I po trosze o to chodzi, ale nie tylko.

W uzasadnieniu czytamy: **„Prowadzone są także kampanie społeczne mające pokazać zabicie nienarodzonego dziecka jako czynność normalną, niepodlegającą negatywnej ocenie, potrzebną, przynależną każdej kobiecie (np. kampania »Aborcja jest OK«)"**. A tymczasem **„gdyby na terenie Polski działały grupy namawiające lub ułatwiające zabicie dzieci po narodzeniu lub zabijanie ludzi ze względu na jakiekolwiek inne kryterium niż etap ich rozwoju (np. ze względu na ich pochodzenie etniczne, wygląd, sposób życia itp.), mielibyśmy do czynienia ze skandalem, a organy państwa reagowałyby ściganiem sprawców. Jednocześnie z niejasnych przyczyn toleruje się obecność agresywnie proaborcyjnych grup feministycznych"**.

Godek jest oburzona, że **„zwolennicy aborcji robią się coraz bardziej śmiali"** – Aborcyjny Dream Team w swoich statystykach poinformował, że pomógł w przerwaniu ciąży w 37. tygodniu i bezczelnie dodał, że nie będzie tego oceniać, bo **„odmawiamy udziału w dzieleniu aborcji i powodów do niej na te złe i dobre"**.

Nie będę obrażać Państwa inteligencji tłumaczeniem, jaka jest różnica między zabiciem człowieka a usunięciem płodu – podejrzewam, że wie to nawet Godek, tylko gdyby to przyznała, straciłaby sens życia i źródło katocelebrytwa.

Ważniejsze jest co innego: otóż ten wywód o kampaniach społecznych, tolerowaniu obecności grup proaborcyjnych oraz ich narastającej śmiałości – wszystko to zdradza prawdziwe intencje godkowców.

Chodzi nie tylko o karanie za pomoc w aborcji, ale także o penalizację dyskusji o aborcji w ogóle.

Godek znalazła sposób na wygranie debaty, którą jej oszołomska strona wyraźnie przegrywa – i jest to zakneblowanie przeciwnika. Przepisy są tak skonstruowane, żeby każdą wypowiedź o tym, że aborcja nie jest morderstwem, tylko prawem człowieka, można było zinterpretować jako **„nakłanianie"** lub **„nawoływanie"** do aborcji – co byłoby karane odpowiednio trzema i dwoma latami więzienia. Podobne przepisy są w kodeksie karnym w odniesieniu do nawoływania do popełnienia zbrodni czy też nawoływania do nienawiści. Godek chce sprowadzić dyskusję o legalności aborcji – która wszak nie może się odbyć bez dyskusji o aborcji jako takiej, o jej moralnym i praktycznym wymiarze – do przestępstwa w nadziei, że gdy zamknie przeciwników, wygra walkę o rząd dusz walkowerem.

Oczywiście gówno z tego wyjdzie. Nawet jeśli PiS przegłosowałoby taką ustawę – co nie jest pewne, na poprzednim majstrowaniu przy aborcji wzięło wszak w dupę w sondażach tak, że do dziś się nie podniosło – to raczej trudno sobie wyobrazić prawomocny wyrok w takiej sprawie. A nawet gdyby w wyniku jakiejś nieprawdopodobnej koincydencji ciemnogrodu w sądownictwie taki wyrok zapadł, skazana bądź skazany mieliby pewne zwycięstwo w Strasburgu.

Nawiasem mówiąc: wbrew zawartemu w uzasadnieniu zaklęciu, że **„przedmiot projektowanej regulacji nie jest objęty prawem Unii Europejskiej"** – wolność słowa, prawo do głoszenia swoich poglądów i swoboda debaty publicznej są jak najbardziej objęte europejskimi regulacjami.

Ale to wszystko przecież nie ma większego znaczenia. Znaczenie ma to, że Godek, zamiast siedzieć w domu z czwórką dzieci, znowu będzie miała okazję do rajdu po telewizjach i wystąpienia z trybuny sejmowej.

Sława to potężny afrodyzjak. Nawet dla żarliwych katoliczek, które podobno brzydzą się wszelką przyjemnością.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 14ce5d971e

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Małopolska kuratorka oświaty Barbara Nowak zapowiedziała nakłanianie dyrektorów szkół publicznych do nieumieszczania lekcji religii na pierwszych i ostatnich godzinach lekcyjnych. Napisał do niej zastępca rzecznika praw obywatelskich Stanisław Trociuk; zwrócił uwagę, że jej słowa są nie tylko sprzeczne z postulatami zgłaszanymi przez rodziców, ale przede wszystkim określanie warunków organizacyjnych lekcji religii i etyki w szkołach należy do wyłącznych kompetencji dyrektorów szkół, a nie kuratorów. Krótko mówiąc: niech się Nowak w dupę ugryzie. Trociuk zwrócił uwagę na to, że dzieci, które skorzystały z możliwości rezygnacji z zajęć z religii, są w takiej sytuacji zmuszane do spędzenia „okienka" np. w bibliotekach szkolnych lub świetlicach. Jego zdaniem może to rodzić w dzieciach poczucie wykluczenia, a tak być nie powinno. Oczywiście Nowakowej to nie przekona. Ona jest w sferze myślenia z żelazobetonu.

✚ Piosenkarz Dawid Podsiadło zapowiedział dokonanie apostazji. Odezwał się znany z Twittera ks. Daniel Wachowiak: „Jestem pewien, że mam więcej pretensji do ludzi KK niż Dawid Podsiadło. Też więcej goryczy i argumentów przeciw ludziom KK. Nie oceniam go, ale oceniam rozgłos jego apostazji". No cóż, trzeba było śpiewać, a nie tweetować, to może rozgłos w wypadku ks. Wachowiaka byłby większy.

✚ Także Dorota Kolak, aktorka znana z wielu filmów kinowych i seriali telewizyjnych, w wydanej ostatnio książce krytykuje Kościół: „Dopóki nie zmieni się postawa Kościoła, postrzeganie roli kobiety też się nie zmieni. Od czasu do czasu pojawiają się delikatne drgnienia, siostry zakonne zaczynają mówić o posłudze, o wykorzystywaniu ich do czynności z założenia gorszych niż te, do których ponoć zostali stworzeni kapłani. Nadal mamy gospodynie na plebaniach i zakonnice sprzątające kościoły. Nadal funkcjonuje stereotyp kobiety, która jest służebnicą pańską".

✚ Za to piosenkarka Edyta Górniak ogłosiła, że żyje na świecie już 4 tys. lat i poprzez kolejne reinkarnacje coraz więcej w niej miłości. Górniak przestrzega także wszystkich przed Halloween. Poprzez takie zabawy na świat dostaje się zło z zaświatów.

✚ Na przychody księży składają się m.in. datki wiernych zbierane w czasie mszy, pieniądze zebrane w czasie kolędy, opłaty za intencje mszalne, pogrzeby, śluby czy chrzty. Wielu księży pracuje także w szkołach jako katecheci czy kapelani w różnych instytucjach. Ale to wszystko pieniądze (oprócz nauczycielskich czy kapelańskich pensji) poza kontrolą i obiegiem skarbowym. Co więc z emeryturami księżowskimi? Księża otrzymują podwójną emeryturę. Pierwsza – przyznawana przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych – wypłacana jest po ukończeniu 65. roku życia, a jej wysokość w dużym stopniu zależy od tego, czy duchowny zajmował się wyłącznie działalnością duszpasterską, czy pracował na umowie o pracę. W przypadku księży, którzy odprowadzali składki od najniższej krajowej pensji, ich emerytura będzie wynosiła około tysiąca złotych. Natomiast ci, którzy pracowali w szkołach lub jako kapelani, mogą osiągnąć emerytury na poziomie ok. 2,5 tys. zł. Kumacie już, dlaczego Kościół będzie się pazurami trzymał religii w szkołach? Dodajmy, że druga emerytura – pochodząca z Funduszu Kościelnego finansowanego z budżetu państwa – wypłacana jest po osiągnięciu przez duchownego 75. roku życia i jest niezależna od jego działalności.

✚ Ks. Mateusz w lipcu 2022 r. w Międzyrzecu Podlaskim w województwie lubelskim staranował motocyklistę. Autem. Po pijanemu. Miał się bezwzględnie udać na odwyk. Ale się nie udał. Wierni przypadkowo odnaleźli księdza pełniącego posługę szpitalnego kapelana w sąsiednim powiecie.

✚ W piątek 21 października 2022 r. w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie została odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona biskupowi Tadeuszowi Pieronkowi, ufundowana przez jego rodzinę. Kuria krakowska abp. Marka Jędraszewskiego nie tylko długo negocjowała treść napisu na tablicy, ale zażądała ostatecznie usunięcia słów: „Przyjął biskupie zawołanie in Veritate, któremu był zawsze wierny. Osobowość Kościoła, otwarty na ludzi i świat, dobry człowiek, przyjaciel wielu". Jędraszewski potrafi być bardzo zabawny w tej swojej małostkowości.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Poczet władców

Był taki polski król zwany Wielkim. Mawiali o nim, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Kazimierz III Wielki.

O obecnym polskim władcy, capo di tutti capi z Żoliborza, przyszłe pokolenia będą mówić: Z Polaków zrobił stado baranów, a Polskę pozostawił zrujnowaną. To Kaczysław I Mały. Szkoda, iż nie żyje Mistrz Matejko, by stworzyć jego portret.

Zadziwiające jest to, że moi P.T. Rodacy PiS-dzieckie kłamstwa kupują jak ciepłe bułeczki i łykają jak tuczona gęś karmę. Kto jest winien polskiej zapaści? Oczywiście liberałowie, platformersi, postkomuchy, Tusk, a obecnie kremlowski zbrodniarz. Żaden z obecnych prominentnych polityków z prawej strony sceny politycznej nie poczuwa się do winy. Wniosek nasuwa się jeden: prawie czterdziestu procentom mieszkańców Najjaśniejszej odpowiada prawicowa wizja rzeczywistości, prezentowana przez różnych ziobrystów, sasinowców i podobnych, wspieranych przez sutannowych, przedziwne przykościelne ugrupowania „Rycerzy Maryi", „Husarię Chrystusa" oraz przez grupy faszyzujące. Jakaś enigmatyczna demokracja jest nam zbędna.

I tak oto, dążąc do utopijnej dla nas demokracji, na początku lat 80. XX w. wielu z nas dało się złapać na lep różnych ówczesnych „wiedzącychnajlepiej", a polska lewica zasnęła w objęciach Kościoła k. Zamknęliśmy się w sarkofagu zapyziałego ciemnogrodu, opanowały nas ksenofobia, homofobia, rusofobia, germanofobia – fobie dotyczące wszystkiego i wszystkich. Zaś największym sq***syństwem nam zafundowanym jest wojna polsko-polska, której skutki będziemy likwidować przez wiele pokoleń. Ci Polacy, którzy usiłują przeciwstawić się takiemu stanowi rzeczy, są spychani na margines i ogłaszani wrogami państwa oraz narodu.

Jest nam coraz dalej do europejskości. Ba, coraz bardziej oddalamy się od światowej cywilizacji. Pół wieku temu pisał Mistrz z Czarnolasu: „…nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi". Takoż stanie się i teraz. A naprawianie szkody potrwa kilkadziesiąt, a może kilkaset lat.

Bartek Majeran

Przejaw głupoty

Gdy Polska należała do Układu Warszawskiego, składowano tu broń atomową. Oczywiście dysponował nią Związek Radziecki. Położenie Polski jest niedobre, bo w razie konfliktu wojska układu, szczególnie ZSRR, maszerowałyby przez Polskę na Europę Zachodnią. Wiadomo było, że kraje NATO zbombardowałyby wtedy Polskę, także bronią atomową, aby utrudnić taki marsz.

Posiadanie broni atomowej przez Polskę to zły pomysł. Gdyby sytuacja międzynarodowa stała się krytyczna, to antagoniści, np. Rosja i USA, w pierwszym rzędzie nie atakowaliby się bezpośrednio bronią nuklearną, ale zaatakowaliby mniejszych sojuszników. Zanim Rosja zdecydowałaby się na zaatakowanie USA, mogłaby uderzyć na Polskę, aby zniszczyć amerykańską broń atomową. Prośba o umieszczenie na terenie Polski broni nuklearnej to przejaw wyjątkowej głupoty.

PIRS

„Bidulka"

Szanowny Panie Robercie, w swoim artykule o marszalicy Gosiewskiej („NIE, nr 41/2020) nie wziął Pan pod uwagę oczywistej możliwości. Pani Gosiewska kocha platoniczną miłością Franka Szwajcarskiego. Liczy, że gdy czas się wypełni i trzeba będzie wiać przed zmianą po dobrej zmianie, to ruszy z Frankiem do obiecanej przystani. Jak długo Franek z nią wytrzyma, to inna sprawa. Każda uważa, że na wieki.

Nie powinien Pan także natrząsać się z wykształcenia pani Gosiewskiej. Każdy, kto chciał studiować za komuny, pamięta, że na egzaminach wstępnych i na pierwszym roku trup ścielił się pokotem. Np. gdy ja startowałem na SGPiS (dziś SGH), było jedenastu chętnych na jedno miejsce. Oznacza to, że dziesięciu poległo, a jeden dostał indeks. Na pierwszy rok dostało się prawie 200 osób, a na drugim roku było nas sto dwadzieścia kilkoro. Niektórzy do dziś nie mogą wybaczyć komunie, że się na nich nie poznała. Mimo że wiele osób dostawało preferencyjne punkty za pochodzenie społeczne. Takim szczęściarzem był jeden z kolegów, który dostał te punkty, bowiem ojciec jego był małorolnym chłopem: posiadał 1,5 ha. Pod szkłem.

Stefan Szpalerski

„Obajtek bez majtek"

Choć polityka paliwowa mało mnie interesuje, właściwie tylko na stacji benzynowej podczas tankowania, to artykuł o tym tytule („NIE", nr 42/2020) przeczytałem z szacunku do siebie, a raczej do swojego portfela. Uważam bowiem, iż płacąc cudną kwotę 6,66 zeta za gazetę, należy przeczytać ją choć w miarę uważnie.

Jako umysł ścisły moją uwagę zwróciły (ale też ucieszyły) liczby. Ciapaci Saudowie kupili od Obajtka za miliard dolków prawa do 50 proc. udziałów w zyskach ze sprzedaży paliw na naszym rynku. Szacowany zysk naszych rafinerii w trzecim kwartale (śniadzi biznesmeni w białych sukienkach zakupu dokonali pewnie na początku tego kwartału) to 3 mld zł. Czyli Saudowie przytulili przez 2 miesiące 50 proc. z dwóch miliardów, czyli miliard zeta. I to według redaktora T.J. zwróciło im inwestycję. Czyli nie jest źle w naszej umiłowanej ojczyźnie. 1 dolar równy jest jednemu złociszowi. Poproszę, mam trochę luźnych i niepotrzebnych ze sto tysięcy. Chciałem kupić od prezesa euro, bo miał niedawno po 3 zł, ale jebaniec nikomu nie zdradził, gdzie są po tyle. A tutaj lepszy geszeft: dolary po złotówce.

Leszek Wojtysiak, Warszawa

REKLAMA

eprasa.pl 14ce5d971e

Odebrać piłkę brunatnym i korporacjom.

Czerwona gała

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Z czym lewicowcom kojarzyć się zwykł futbol, zwłaszcza profesjonalny? Jedni, jak subtelny brytyjski myśliciel Terry Eagleton, nazywają go prawdziwym opium dla ludu (nie mylić z religią, marksowskim opium ludu), które ma odciągnąć ludzi, zwłaszcza mężczyzn, od rozpoznania swej prawdziwej sytuacji w kapitalizmie. Inni wskazują na rasizm piłkarzy, kiboli, bandytyzm na stadionach, ksenofobię, kult toksycznej męskości czy homofobię. Jeszcze inni będą krytykować totalną komercjalizację piłki nożnej, w której pieniądz dyktuje warunki, a piłkarze i kluby są marionetkami w rękach biznesu.

Wszystko to prawda. Ale nie cała.

Liverpool i socjalizm

Legenda Liverpoolu i reprezentacji Anglii skrzydłowy John Barnes kilkanaście lat temu powiedział, że Anglicy nigdy nie będą mistrzami świata, jeśli ich jedenastka nie odkryje w sobie **„wewnętrznych socjalistów”.** Jego zdaniem piłkarze na murawie są socjalistycznym kolektywem, ponieważ często poświęcają indywidualny sukces na rzecz podporządkowania się drużynie, czyli wspólnemu dobru.

Jeden z najlepszych trenerów w historii angielskiej piłki, Brian Clough, nigdy nie ukrywał swoich socjalistycznych przekonań, twierdząc, że piłka nożna to sport na wskroś lewicowy. Clough, znany szerzej jako „Wielka Gęba”, nie był gołosłowny – rozdawał bilety na mecze swej drużyny Derby County strajkującym górnikom.

Cytowany przez londyńskiego „Guardiana” szkocki trener Bill Shankly, który doprowadził Liverpool do trzykrotnego sięgnięcia po mistrzostwo Premier League, zwycięstwo w Pucharze UEFA i dwukrotne zdobycie Pucharu Anglii, zauważył: **„Socjalizm, w który wierzę, jest wtedy, gdy każdy pracuje na rzecz tego samego celu i każdy ma swój udział w nagrodach. Tak postrzegam futbol, tak postrzegam życie”.**

Gwoli ścisłości: jeśli futbol nie jest socjalistyczny, to jest… komunistyczny! Spytajcie fanów włoskiego US Livorno, których hymnem jest – ostatnio przypomniana w serialu „Dom z papieru” – piosenka włoskiej partyzantki komunistycznej z II wojny światowej „Bella ciao”.

Pierdolić faszyzm na stadionach

Włoski zespół Los Fastidios, grający energetyczną mieszankę punka i ska, nagrał kultowy w pewnych kręgach kawałek „Antifa Hooligans”. To globalny hymn stadionowych antyfaszystowskich chuliganów, w którym słyszymy:

„Chuligani z Antify!
Na ulicach, na trybunach
Śpiewamy i wykrzykujemy
Naszą wściekłość na nazistowskie śmieci.
Nadciągamy, a wy uciekajcie”.

Kasa psuje grę

Niemieccy streetpunkowcy ze Stage Bottles zwracają uwagę na to, jak daleko piłka nożna odeszła od swoich korzeni. W kawałku o **„wykopywaniu pasożytów”** („Kick Out the Parasites”) skarżą się na to, jak forsa zniszczyła piękny sport, rozrywkę klasy robotniczej. Wciąż mówi się tylko o tym, ile wart jest piłkarz dziś i ile będzie wart w przyszłości. A tymczasem, podkreśla kapela, ponad 100 lat temu powstałe kluby piłkarskie były zakorzenione w lokalnych społecznościach, były **„sposobem na odnalezienie tożsamości”** i **„strukturami solidarności”.**

Pod piracką flagą

Hamburski klub FC St. Pauli, którego symbolem jest piracka flaga z czaszką i skrzyżowanymi piszczelami, to koszmar prawicowych kiboli na całym świecie. Jego fani to anarchiści, lewacy i punkowcy. Okrzykiem bojowym klubu jest **„Nigdy więcej wojny, nigdy więcej faszyzmu, nigdy więcej trzeciej ligi”.**

Klub z dzielnicy burdeli i wyrzutków czasem gra w Bundeslidze, czasem na niższych poziomach rozgrywek, ale jego miłośnicy pozostają mu wierni. O skali ich zaangażowania niech świadczy to, że kilkanaście lat temu przy stadionie otwarto przedszkole dla małych „piratów”, w którym można było zostawić dziecko na czas meczu.

St. Pauli z dumą podkreśla, że jest klubem antyrasistowskim, antyseksistowskim (podobno ma najwięcej fanek w całych Niemczech) i antyhomofobicznym. Nie dziwota zatem, że przez lata prezesem klubu był Cornelius Littman, który otwarcie przyznawał się do transseksualizmu. FC St. Pauli to tak naprawdę cała sieć instytucji, które wspierają mniejszości seksualne, prawa kobiet czy uchodźców.

Uliczny Opryszek, legenda robotniczego punka nad Wisłą i Odrą, nagrał kawałek „FC St. Pauli do boju”, do którego tekst napisał Janusz Reichel. Chłopaki śpiewają, że **„gdy polityka wali do twych drzwi, to polityczny jesteś także ty”,** narodowcom każą spadać, podobnie jak skomercjalizowanemu futbolowi, który jest własnością inwestorów, a nie kibiców. Uliczny Opryszek dodaje:

„Przez nazistów i kiboli na stadionach
Mało kto chce z trybun dziś oglądać mecze.
A u nas nie ma miejsca na faszyzm,
Homofobię, seksizm i rasizm.
Pomoc, wsparcie i tolerancja.
Tak się właśnie u nas zmienia świat,
Bo my to klub, a klub to my,
To sąsiad uchodźca, to ja i ty”.

Jeśli ktoś chce się dowiedzieć czegoś więcej o fenomenie FC St. Pauli, zachęcam do lektury świetnej książki Fabiana Balickiego „Więcej niż piłka nożna? St. Pauli jest tą możliwością”.

Boski Diego i Fidel

Diego Maradona, najlepszy oprócz Pelégo piłkarz w dziejach futbolu, nigdy nie krył, po której stronie ma serce. Urodził się w bardzo biednej rodzinie w zapomnianej przez Boga i ludzi dzielnicy nędzy Buenos Aires, Lanus. Kult pracy zaszczepił w nim ojciec, robotnik fabryczny. Argentyńczyk zaciskał zęby i grał w nogę, kierując się marzeniem, aby kupić dom rodzicom i zaopiekować się trzema starszymi siostrami.

Diego nie przez przypadek grał dla Napoli, klubu z południa Włoch. Neapol był uznawany przez bogate północne zespoły za dziurę zabitą dechami, bandę brudasów, która pęta się im pod nogami. Cudowna gra Maradony dla Napoli spowodowała, że w katolickiej Italii zyskał on status równy świętym, a według niektórych – przewyższający ich.

Po mistrzostwach świata w Meksyku w roku 1986, gdy Maradona zdobył ze swoją ekipą tytuł, piłkarz po raz pierwszy odwiedził Kubę. Spotkał się z Fidelem Castro, podarował też przywódcy Kuby swoją koszulkę reprezentacyjną. Fidel opowiadał mu o rewolucji, w której dużą rolę odegrał krajan Diego, Ernesto „Che” Guevara. Na marginesie: Maradona zrobił sobie tatuaż z „Che” na prawym ramieniu, a na lewej nodze wydziarał sobie podobiznę Fidela.

Relacje między obydwoma facetami były bardzo bliskie. Diego nie potrafił unieść ciężaru sławy, miał problemy z używkami, mówiąc wprost: chlał i ćpał. Castro, jak mówił sam piłkarz, uratował mu życie. Maradona przez 4 lata leczył się na Kubie w słynnej klinice La Pedrera. Dużo rozmawiał z Fidelem o sporcie i polityce. Gdy 26 listopada 2016 r. przywódca kubański odszedł do krainy wiecznych łowów, Diego uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych i nazwał zmarłego **„drugim ojcem”.**

Zespół Manu Chao – to ten typ, który powiedział w jednym z wywiadów wprost, że ma w dupie piratowanie jego płyt, a rządy zamiast egzekwowania praw autorskich powinny zająć się pomocą ubogim – Mano Negra nagrał prawie 3 dekady temu kawałek „Santa Maradona (Larchuma Football Club)”.

Nie jest to bynajmniej piosenka sławiąca lokalną drużynę z jakiejś Larchumy, bo ***„larchuma”*** (a dokładniej ***„hchouma”***) to po arabsku **„wstyd”.** Manu Chao ironicznie prosi **„świętego Maradonę”,** aby **„modlił się za nami”**, i złośliwie wspomina o Silviu Berlusconim i innych multimilionerach wykorzystujących piłkę nożną do jeszcze większego wzbogacenia się i prowadzenia brudnej polityki.

Dobry Zły

W Polsce futbol nadal kojarzy się ze wszystkim, co najpodlejsze. Ale są pierwsze jaskółki, które – miejmy nadzieję – mogą zwiastować wiosnę. Przykładem tego jest stołeczny AKS (Alternatywny Klub Sportowy) Zły, który ma sekcje piłki męskiej i kobiecej.

AKS Zły jest dumny z tego, że jest klubem demokratycznym. Że na meczach wszyscy są mile widziani, rodzice z dziećmi, geje i lesbijki

– każdy ma się czuć dobrze na trybunach. Co więcej, nie samym sportem się żyje: klub organizuje też różnorodne imprezy kulturalne, w tym koncerty i wystawy.

Anarchistka Emma Gold powiedziała kiedyś, że nie chce rewolucji, jeśli nie będzie po niej mogła tańczyć. To samo można powiedzieć o futbolu. Kochający piłkę lewacy mówią, że nie chcą socjalistycznej rewolucji, jeśli po niej nie będzie można haratać w gałę.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

eprasa.pl 14ce5d971e

Naprawdę rzadko się zdarza, żeby sportsmenka lub sportowiec będący na szczycie kariery zdecydowali się rzucić wszystko w diabły. Ale czasem się zdarza.

Twarze do wyjścia

To był dla sportowego świata szok. 23 marca 2022 r. najlepsza tenisistka świata **Ashleigh Barty** ogłosiła zakończenie kariery. Barty ma 26 lat. Nie doznała żadnej kontuzji, która mogłaby spowodować taką decyzję. Wygrywała bez trudu. Na korcie zarobiła miliony i miliony mogła jeszcze zarobić. Dlaczego podjęła tę niezrozumiałą dla innych decyzję?

Barty urodziła się w Ipswich koło Brisbane. Kocha swój dom i swoją ojczyznę. Najprawdopodobniej to właśnie zdecydowało. Z Australii wszędzie jest daleko. Gra w serii turniejów WTA wiąże się z ciągłymi przelotami z miejsca w miejsce. Nie bez przyczyny nazywa się je karuzelą. Korty, samoloty, hotele – oto jak wygląda życie tenisistek i takiego życia Australijka miała najprawdopodobniej dość. Poczuła się wypalona.

„Nie mam już ani fizycznego, ani psychicznego napędu niezbędnego do sięgania po sukcesy we współczesnym sporcie” – wyznała w którymś z wywiadów. Dobrze znała historie wielkich gwiazd, które życie w ciągłym napięciu przypłaciły problemami psychicznymi bądź mentalnymi; żeby wspomnieć tylko o jej koleżance z kortów Naomi Osace. Nie warto robić czegoś, do czego straciło się przekonanie. A o środki do życia Barty nie musi się martwić. Zarobiła wystarczająco dużo. Nie należy do osób, które wciąż chcą mieć więcej i więcej.

Rezygnacja Ashleigh Barty z kariery zawodowej tenisistki była szokiem nie tylko dla kibiców. Równie zaskoczone były rywalki, a wśród nich Iga Świątek, która niespodziewanie znalazła się na szczycie rankingu. Polka wydawała się nawet jak gdyby zawstydzona tą sytuacją; przyznawała, że wolałaby osiągnąć to miejsce grą na korcie. Niesłusznie. Grą w kolejnych turniejach udowodniła, że numer 1 jej się należy. Zresztą Barty, pytana, kto ją zastąpi w żeńskim tenisie, wskazała właśnie na Igę.

Czy Ashleigh Barty całkiem porzuciła sport? Nie. Zajęła się tym, co sprawia jej przyjemność. Zawsze chętnie grała w golfa. Z pełnym zaangażowaniem oddała się więc tej pasji. Wzięła w Australii udział w kilku małych turniejach, jeden z nich wygrała, za co otrzymała nagrodę w wysokości 30 dolarów… Kto wie, czy ta nagroda nie sprawiła jej większej radości niż miliony wygrane na kortach?

Barty ma fachową opiekę w klubie golfowym. Pracuje tam Garry Kissick. Niedawno Barty i Kissick ogłosili na Instagramie, że są już małżeństwem.

• • •

Siedmiokrotny mistrz świata, numer 1 rankingu snookerzystów **Ronnie O’Sullivan** doznał w tym roku dwóch porażek z dużo niżej notowanymi zawodnikami, ale wcale się tym nie przejął. Wyznał otwarcie, że ma powyżej dziurek w nosie łażenia wokół pokrytego zielonym suknem stołu i wbijania bili. **„Ta praca”** – stwierdził – **„nie jest warta nerwów i kłopotów”.** Przyznał, że czasem cieszy go porażka, bo może odejść od stołu i zająć się czymś innym.

Zawodowi snookerzyści zarabiają duże pieniądze. W snookera grać można do późnych lat i przed 46-letnim O’Sullivanem rysowała się długa – jak mogło się wydawać – kariera i możliwość bicia rozmaitych rekordów. On wcale nie stwierdził, że przestaje grać. Owszem, przyjedzie na turnieje, zainkasuje gotówkę, trochę pogra i wyjedzie. Nie ukrywa, że snooker będzie teraz dla niego tylko biznesem i niczym więcej. Jeśli tak się zdarzy, że rano wstanie w dobrym nastroju, nabierze ochoty do gry, to być może sięgnie jeszcze po jakieś tytuły. Ten sport nie będzie już jednak dla niego najważniejszy. Jest tyle ciekawszych rzeczy w życiu do robienia niż uderzanie kijem w bile.

Zaproszeń na turnieje Anglikowi nie zabraknie. To nie tylko wybitny zawodnik, ale także niezwykle barwna postać. W jego życiorysie zdarzają się też ciemne strony, lecz fani są mu w stanie wszystko wybaczyć. Głośny stał się jego wywiad udzielony gazecie „Daily Mail” w 2011 r. Stwierdził w nim, że zrobił dla snookera więcej niż wszyscy inni zawodnicy razem wzięci. Uznał, że jest tylko najwyżej dwóch zawodników na świecie, którzy stając z nim przy snookerowym stole, nie wpadają w przerażenie.

W wywiadzie tym zasugerował też, że w każdej chwili może zakończyć karierę. Kariery wówczas nie zakończył, ale teraz otwarcie przyznał, że traktować ją będzie wyłącznie jako sposób zarabiania pieniędzy. Kurczę, może jest więcej takich zawodowych sportowców jak Ronnie O’Sullivan, tylko nie mają odwagi otwarcie się do tego przyznać?

Rys. TOMASZ WIATER

• • •

Włoszka **Paola Egonu** jest na pewno jedną z najlepszych siatkarek świata, moim zdaniem najlepszą atakującą globu. O tym, jak ważna jest dla swojej ekipy, pokazał półfinałowy mecz z Brazylią na niedawnych mistrzostwach świata. To spotkanie zupełnie się Włoszce nie udało. I jej zespół sromotnie je przegrał. Jeśli jednak Egonu jest w dobrej dyspozycji, to drżyjcie rywalki. Naprawdę trudno zatrzymać mierzącą 193 cm wzrostu zawodniczkę.

Po mistrzostwach 23-letnia Paola zapowiedziała, że odchodzi z kadry narodowej Włoch; przeniosła się także z włoskiej ligi do ligi tureckiej (na czym na pewno finansowo nie straciła, bo w tureckiej lidze gwiazdom żeńskiej siatkówki płaci się nie gorzej niż we Włoszech). Po prostu urodzona w Cittadelli na Półwyspie Apenińskim córka przybyszów z Nigerii nie chce mieć z Włochami nic wspólnego. Nie tylko po nieudanym meczu z Brazylią spotyka się tam z parszywymi komentarzami, wśród których na czoło wybija się pytanie: **„Dlaczego jesteś Włoszką?”.** Z rasizmem ma do czynienia wystarczająco często, żeby mieć w końcu tego wszystkiego dość.

Już raz Egonu zaszokowała sportowy świat, gdy przyznała się do biseksualizmu. Później zarówno prasę brukową, jak i sportową obiegła informacja, że jej partnerką jest polska siatkarka Katarzyna Skorupa. W świecie polskiego sportu coming out nie jest częstym zjawiskiem. Katarzyna Skorupa musiała mieć dużo odwagi, by publicznie przyznać się do nietradycyjnej orientacji seksualnej. Walcząca na pozycji rozgrywającej siatkarka była widocznie gotowa na przyjmowanie internetowego hejtu. Miała dość siły. W tym roku Katarzyna Skorupa zakończyła karierę, ale to nic zaskakującego w przypadku 38-letniej sportsmenki; na pewno nie zdecydował o tym internetowy hejt.

Nawiasem mówiąc, związek Polki z Włoszką nie trwał długo. Obecnym partnerem Paoli Egonu jest polski siatkarz Michał Filip.

O przyczynach rezygnacji Egonu z gry w reprezentacji Italii wiele mówi jeden z jej tatuaży. Na ciele wypisany ma słynny cytat ze sztuki Jeana-Paula Sartre’a: **„Piekłem są inni ludzie”.**

Włoszki w mistrzostwach świata zdobyły brązowy medal, co uznano za sukces, bo drużyna została odmłodzona; nikt przed imprezą nie dawał jej medalowych szans. Dziewczyny cieszyły się podczas ceremonii nagradzania najlepszych, tylko jedna zalana była łzami i nie były to łzy radości. Paola Egonu wiedziała, że już z tą ekipą nie zagra, chociaż… nie ustają podobno próby włoskich działaczy nakłonienia jej do zmiany decyzji.

Wszystko jest możliwe. Kilka lat temu z gry w polskiej reprezentacji zrezygnowała (oficjalnie nie mówiło się o rezygnacji, tylko raczej o kontuzji lub **„wypaleniu psychicznym”**) najlepsza siatkarka, rozgrywająca Joanna Wołosz. Dla nikogo nie było tajemnicą, że było jej nie po drodze i z działaczami siatkówki, i z usilnie popieranym przez nich trenerem kadry. Zmienił się prezes, przyszedł nowy trener, wróciła Joanna Wołosz i polska drużyna od razu zaczęła grać dobrze. Na medale podczas mistrzostw świata szans nie miała, ale zwycięstwo z Amerykankami, awans do ćwierćfinału i porażka po wyrównanym i rozstrzygniętym dopiero w tie-breaku meczu z późniejszymi mistrzyniami Serbkami są niewątpliwym sukcesem i nadzieją, że być może za jakiś czas doczekamy się nowych „Złotek”.

• • •

Było o Australijce, Angliku i Włoszce, której związki z naszym krajem mają wyłącznie romantyczny charakter. Czy będzie prawdziwy polski wątek? Z czasów gdy byłem dziennikarzem sportowym, trudno mi przypomnieć sobie zawodniczki lub zawodników, którzy na szczycie kariery postanowili szukać szczęścia poza sportem. Ostatnie tygodnie przyniosły jednak taki przykład.

Kamila Karpiel nie jest na pewno gwiazdą światowego formatu. Nawet w Polsce niewiele osób ją kojarzy, mimo że nosi nazwisko dość popularne w Zakopanem i jego okolicach. Dzieje się tak dlatego, że wzięła się za dyscyplinę niezwykle popularną u nas w męskiej odmianie; w żeńskiej natomiast lekceważoną nie tylko przez kibiców, ale także przez władze sportowe. Było nie było, Kamila Karpiel jest pierwszą Polką, która wygrała letni cykl Pucharu Kontynentalnego w skokach narciarskich. Jest także trzykrotną mistrzynią Polski na skoczni igielitowej. Razem z Kingą Rajdą, Kamilem Stochem i Dawidem Kubackim sensacyjnie walczyła o medal mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym w Seefeld.

Jeśli prześledzi się jej wyniki, nietrudno dostrzec, że lepiej skakało jej się na nartach latem niż zimą; trochę tak jak Kubackiemu. Smutne jest to, że o 21-letniej dziewczynie musimy mówić jako o byłej sportsmence, ogłosiła bowiem zakończenie kariery. Zapowiedziała, że jeśli wróci na skocznię narciarską, to już nie w polskich barwach.

Ponieważ żeńska odmiana skoków narciarskich nie cieszy się wielkim zainteresowaniem kibiców, nie będę zanudzać szczegółami. Napiszę tylko, że działacze do spółki ze szkoleniowcami rozpieprzyli kadrę narodową w drobny mak. Wcale nie chodziło o brak pieniędzy. Pieniądze na kobiece skoki były i są. Chodzi raczej o traktowanie zawodniczek, stawianie przed nimi nierealnych celów, nieliczenie się z ich zdaniem, zmienianie szkoleniowców, ogólny bałagan. Wszystko to tworzyło presję psychiczną, której młode narciarki nie były w stanie wytrzymać.

Kamila Karpiel ma za sobą poważną kontuzję, operację kolana, w czasie rekonwalescencji nie otrzymywała finansowego wsparcia, pracowała więc jako recepcjonistka w pensjonacie i kelnerka w barze. Pracę łączyła z treningami. To przekonało ją, że istnieje coś poza sportem. Ukończyła kurs oklejania samochodów i ma wszystkie certyfikaty niezbędne do wykonywania tego zawodu. To fajna robota, może nie aż tak jak rywalizowanie na skoczni narciarskiej, ale nudów nie ma. A przede wszystkim nie jest się zależnym od grona działaczy, którzy chyba sami nie do końca wiedzą, czego chcą od kobiecych skoków narciarskich.

Brawo, panowie działacze. Polski sport stracił obiecującą zawodniczkę, sympatyczną i zdolną dziewczynę. Wy działacie dalej.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 26.10.2022 r.**

eprasa.pl 14ce5d971e

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

– Cukierek albo psikus! – zawołał chłopiec przebrany za hitlerowca.

– Jak się tu dostałeś? – zapytał stojący w progu Jarosław Kaczyński przebrany za Jarosława Kaczyńskiego. – Jak pokonałeś tyle samochodów, tylu policjantów, tyle psów...?

– Za pomocą czarodziejskiej różdżki – wyjaśnił hitlerowiec, który na ramieniu miał opaskę nie ze swastyką, tylko z kółkiem unijnych gwiazdek. – Takiej różdżki nie miał człowiek, który chciał pana odwiedzić na Nowogrodzkiej.

– On chciał mnie zabić! – żachnął się Kaczyński.

– Tere-fere. On miał kuku na muniu. Takich ludzi trzeba leczyć, a nie bić i oddawać w ręce policji.

– Jak masz na imię? – zmienił temat właściciel willi na Żoliborzu.

– Dzisiaj Władek, wczoraj Małgosia, a jutro Smoleńsk.

– Smoleńsk? Dziwne imię…

– Ruskie. – Władek wypiął hitlerowską pierś. – A ty?

– Wczoraj Jarosław, dzisiaj Jarosław, jutro Jarosław.

– Też ruskie.

Jarosław kiwnął głową. Książę Jarosław Pierwszy Mądry – pomyślał.

– To jak z tymi cukierkami? – spytał chłopiec, który nie był już hitlerowcem, tylko kontrolerem ruchu lotniczego w Smoleńsku.

– Zabiliście mi brata – jęknął Kaczyński.

– Bo nie miał czarodziejskiej różdżki. – Władek zamienił się w kanclerza Olafa Scholza.

– Nie chcecie wypłacić nam reparacji wojennych. Namibii wypłaciliście, a nam nie.

– Wypłacimy, jeśli będziecie Afronamibijczykami – rezolutnie odpowiedział kanclerz Scholz. Nie po niemiecku, tylko w afrikaans.

Kaczyński się natężył, ale nadal był biały jak mleko. Blady. Czy nie za blady?

– Czy ja… ja… – zaczął się jąkać. – Czy ja… Czy ja jestem żywy?

– Kszsz – odparł Scholz w języku ndonga.

Kaczyński obrócił się na pięcie i poszedł do kuchni, gdzie powinna być paczka landrynek.

Ale landrynek nie było.

– Nie mam cukierków – powiedział, gdy wrócił na próg.

– No to psikus! – krzyknął Olaf i zamienił się w posła Przemysława Czarneckiego.

Ponieważ był zajebany w trupa, nie pozostało mu nic innego, jak upaść bez czucia u stóp Kaczyńskiego.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zamierza wrócić do życia. Na razie na zamiarach się kończy. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** kupiła sobie nowy kij do snookera i ma zamiar zacząć grać na poważnie. Na razie kończy się podobnie.

Daniszewska: – Zasypiam o dwunastej, a już o drugiej jestem obudzona…

Wołk-Łaniewska: – To niedobrze.

– Co ty powiesz?

– To nie ja, to uczeni. Ostatnio badacze z University College London i Université Paris Cité opublikowali w magazynie „PLOS Medicine" wyniki badań 8 tysięcy osób po pięćdziesiątce, które obserwowali przez 25 lat, sprawdzając, ile śpią i jak się mają, a w szczególności jak mniej niż 5 godzin snu po pięćdziesiątce przekłada się na choroby chroniczne…

– I co?

– Niespanie jest niezdrowe.

– Serio? I oni musieli badać 8 tysięcy ludzi przez ćwierć wieku, żeby się o tym przekonać? Mogłabym im o tym powiedzieć po ostatnich trzech tygodniach… Budzę się w środku nocy i raptem ni z gruszki, ni z pietruszki zaczynam śpiewać: „Tak mi źle, tak mi szaro, każdy dzień ciągnie się jak makaron, w szkole znów parę luf z roli stonki, a ten szewc, ten, co wiesz, robi mi rollingstonki".

– Już.

– Co już?

– „Już" robi, nie „mi" robi. Bohaterowie peerelowskich seriali nie byli tacy bogaci, żeby se buty obstalować na zamówienie. Rollingstonki pozostawały w sferze marzeń.

– Dobrze jest mieć o czym marzyć. Zwłaszcza gdy nie możesz spać. A mnie dudni w głowie: „Tylko ty jesteś tak daleko… Krzyczę: wróć, wróć, bo czekam". Skąd ta piosenka się tam zjawiła? Nie wiem. I tak do rana. No i tej nocy już nie ma. Chyba muszę znaleźć jakiegoś mądrego psychiatrę, o co nie jest łatwo.

– Popieram pomysł. Gdy zmarła mama mojej przyjaciółki i zadałam naszemu wspólnemu przyjacielowi debilne pytanie, jak ona się trzyma, odpowiedział: „Jakoś sobie radzi, mój psychiatra zapisał jej spoko dropsy". Jestem całym sercem za dropsami, gdy są potrzebne.

– Zwłaszcza gdy są spoko… Z braku dropsów od tego pierdolca po śmierci Łysego ratują mnie śmiech i wspomnienia. Patrzę otóż w telewizor i słyszę, że jest 38. rocznica śmierci Popiełuszki. I jestem już ugotowana.

– OK, to nie jest reakcja, którą ludzie z zasady mają na taką wiadomość…

Rys. TOMASZ WATER

– To może inaczej: wzruszam się. Bo tego dnia mieliśmy drugą randkę. Odbywaliśmy randki poza Warszawą, bo jego poprzednia niesłuszna żona nie była ze mnie zadowolona.

– Zaskakujące.

– Prawda? No i wtedy Łysy – pod śmietnikiem mojego bloku – mówi: „Pani Małgorzato, stała się rzecz straszna. Podejrzewamy, że jest to prowokacja. Nie wiem, co się dalej wydarzy, ale niech mi pani da dupy na wszelki wypadek". Cóż było robić? Przyznaj, Wołku, że takie oświadczyny zwaliłyby cię z nóg.

– Absolutnie. Ale niestety nie trafiło mi się. Najbliżej było, gdy jeden poseł z Porozumienia Centrum powiedział mi: „Prześpij się ze mną, co ci zależy, może ci się spodoba". Ponieważ nie wyglądałam na przekonaną, zaapelował do mojego poczucia równości: „Co, z Zenkiem możesz, a ze mną nie?".

– I co?

– Nadal nic. Zabrakło Popiełuszki w tej argumentacji.

– No bo Łysy był jedyny w swoim rodzaju. I teraz przez tę miłość nie mogę spać. Śpiewam sentymentalne stare piosenki ze starych seriali i potwornie tęsknię: „Tak mi źle, tak mi łyso. Szary kot, szary pies, szare sny są". Ostatnio dowiedziałam się, że ten kłamczuch Morawiecki wyciera sobie swoją krzywą gębę nazwiskiem mojego drogiego drugiego męża. Żeby go obesrało.

– Jestem za obesraniem. Ale skoro już jesteśmy przy naszym ukochanym rządzie…

– Wiedziałam, że nie potrafisz gadać dłużej niż kwadrans nie o polityce…

– Próbowałam się powstrzymać. Nie wyszło. Czytałaś o tym, że twój ulubiony Zbyniu uwolnił twojego ulubionego Olka od zarzutów w sprawie amerykańskich izb tortur na Mazurach?

– Twojego ulubionego Leszka też.

– Owszem, i jeszcze Zbyszka Siemiątkowskiego, którego nie tylko lubię, ale też cenię. Ale w tej akurat sprawie mam mieszane uczucia.

– Wolałabyś, żeby poszli siedzieć?

– No i to jest właśnie to trudne pytanie. Nie, nie mam ochoty widzieć żadnego z dawnych polityków lewicy w więzieniu; zdecydowanie wolałabym tam zobaczyć paru typów związanych w obecną władzą…

– Tu się zgadzamy.

– Z Mariuszem Kamińskim na czele, który wszak został skazany za nadużywanie władzy i – de facto – użycie służb specjalnych państwa w stricte politycznym celu, jakim było pozbycie się z rządu niewygodnego koalicjanta poprzez wrobienie go w łapownictwo, którego nie uprawiał. To jest przestępstwo czystej wody i za coś takiego minister od służb powinien pójść siedzieć, żeby innym nie przyszło to do głowy.

– Jak rzadko zgadzam się z tobą w stu procentach.

– Ale też z dużą radością zobaczyłabym w mamrze osoby odpowiedzialne za złodziejską prywatyzację z początku lat 90. Janusz Lewandowski nie powinien zasiadać w parlamencie europejskim, tylko na pryczy, przynajmniej za niezgodną z prawem i niekorzystną dla budżetu państwa prywatyzację Techmy i Krakchemii. Uniewinnienie Lewandowskiego powinno być tak naprawdę uzasadnieniem wyroku: sąd stwierdził, że były nieprawidłowości i zaniedbania, bo politycy odpowiedzialni za prywatyzację nie wiedzieli, co robią. Wielce uspokajające. A takich złodziejskich prywatyzacji było więcej: Autosan, Celuloza w Kwidzynie, cementownia Górażdże…

– Jak to się ma do Olka i Leszka?

– Nijak, tak się rozpędziłam na mój ulubiony temat. Jeśli chodzi o Kwaśniewskiego, Millera i Siemiątkowskiego, to życzę im dobrze, ale uważam, że wpuszczenie do Polski sadystów z CIA było zbrodnią. Dziwaczne uzasadnienie umorzenia zawiera takie mądrości jak to, że Polska po roku 1989 „realizacji swoich aspiracji szukała na drodze ścisłego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Europy Zachodniej", torturowanie ludzi przez USA na terenie RP służyło więc „realizacji celów polskiej racji stanu". To naprawdę nie jest kwestia do rozstrzygania przez prokuratora. Amerykańska agresja na Irak była zbrodnią, polski udział w tej agresji był zbrodnią i zezwolenie na zbrodnie amerykańskie na terenie Polski także było zbrodnią. Prawdopodobnie każdy rząd w ciągu ostatnich 33 lat zrobiłby to samo, ale fakt, że padło akurat na rząd lewicowy, jest dla mnie szczególnie ponury.

– Ja też bym wolała, żeby to Kaczyński z Dudą za to odpowiadali.

– Prawda, że byłoby lepiej?

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 14ce5d971e